



JULIUSZ SŁOWACKI

Maria Stuart


wolnelektury.pl



FUNDACJA
nowoczesna
Polska

JULIUSZ SŁOWACKI

Maria Stuart

DRAMA HISTORYCZNE W PIĘCIU AKTACH

OSOBY:

MARIA STUART, królowa Szkocji.

HENRYK DARNLEJ¹, mąż Marii Stuart.

MORTON, kanclerz.

RIZZIO².

BOTWEL³, kochanek Marii.

DUGLAS.

LINDSAY.

PAŻ Marii Stuart.

NICK, błazen Henryka.

ASTROLOG.

Scena w pałacu Holy Rood.

¹*Darnley, Henryk* (1545–1567) — mąż Marii Stuart, ojciec króla Jakuba I, protoplasta dynastii panującej w Anglii. [przypis edytorski]

²*Rizzio, Dawid* (1533–1566) — nadworny śpiewak, później sekretarz Marii Stuart. [przypis edytorski]

³*Botwel* — właśc. James Hepburn, hrabia Bothwell. [przypis edytorski]

AKT I

SCENA I

Sala w pałacu Holy Rood, MARIA STUART, RIZZIO, PAŻ.

PAŻ

wbiega prędko.

Smutne wieści przynoszę, posłuchaj, królowo,
Od dawna cię znieważa płochoy⁴ lud stolicy;
Dziś jeszcze byłem świadkiem, jak zniewagę nową
Wyrządził twym pałacom, królewskiej kaplicy.
Dziś, królowo, nad rankiem, za ogrodu murem
Ujrzałem piękne maski, orszak Robin Hooda:
Tłum tancerzy z dzwonekami, Tuck z czarnym kapturem
Mały Janek i strzelce i Marianna młoda,
Biała jak kość słoniowa, wesoła dziewczyna.
Szedłem z dala za tłumem; wtem zgraja wesoła
Staje — ucichły dzwonki — tłoczy się dokoła;
Jakiś człowiek nieznaną grozi, napomina,
A potem wszedł do domu na rogu ulicy.
Wszyscy się uciszeli... Znów ten człowiek błądy
Stanął w oknie i z okna jak na kazalnicy
Przeciwno tobie, pani, lud budził do zdrady.

RIZZIO

Poznałem z opisania, to był Knox, królowo;
Dzień i noc wiecznie z okna przemawia do ludu,
Lud modli się i słucha, w każde wierzy słowo,
I słuchając, z ust Knoxa oczekuje cudu.
Ten człowiek chrześcijańskie podaje nauki;
Raz wskazał na ten pałac i rzekł głosem gromu:
Zburzcie! Zburzcie to gniazdo, a odleć kruki!
Jak Papież kłątwy rzuca na świat z okien domu,
A lud się jak świętemu kłania obrazowi.

PAŻ

Królowo! Śmielsi z ludzi do zbrodni gotowi
Wpadli do twjej kaplicy z dzikimi okrzyki;
Gniazdo papistów! Krzyczą, obdzierają ściany,
Niszczą obrazy, palą, unoszą świeczniki.
Wtem patrzę, oto w szaty kościelne przybrany
Na ołtarzu stał trefniś⁵ Darnleja — i śmieje
Jak ksiądz zaczął kazanie w święconym kościele.
Lud wesoło bluźnierczym odpowiadał śpiewem,
A błazen skarby święte unosił bez braku⁶.
Dobylem miecza zdjęty rozpaczą i gniewem,
Rzucam się, spadły dzwonki na błazna kołpaku.
Może krew popłynęła? Nie wiem — lud się tłoczył,
Okolił mnie orężem — o ścianę oparty
Miałem ulec — wtem Botwel z królewskimi warty
Przybył — ocalił pазia, kaplicę otoczył.

⁴płochy (daw.) — zmienny w uczuciach. [przypis edytorski]

⁵trefniś — błazen. [przypis edytorski]

⁶bez braku — tu: bez kłopotu. [przypis edytorski]

MARIA

Rizzio! Słyszałeś? Sama — sama więc na tronie,
Opuszczona od wszystkich, lud mnie nienawidzi;
Ów Knox śmiało urąga kobiecej koronie,
Takżem to nisko spadła? Przeklina mnie, szydzi,
Rozdzierają to serce. Wszak dziś jeszcze rano,
Dziś się za nich modliłam! Czyliż moja wiara
Tak różna od ich wiary? O Szkocjo!...

RIZZIO

Przestaną!

Przestaną cię obrażać — zasłużona kara
Spadnie na tych zbrodniarzy. Tak, pozwól, królowo;
Paziu, pisz rozkaz — niechaj schwytani na zbrodni
Oplacą przewinienie więzieniem lub głową.
PAŻ bierze pióro i siada nad kartą pergaminu.
Pisz rozkaz, przewinili, litości niegodni.
Wszystkich bym jednym stosu ogarnął płomieniem.

MARIA

Cały lud byś wytępił? Jaka zemsta dzika!
Lud mnie zdradza.

PAŻ

pisząc.

Królowo! Czyliż z twym imieniem
Połączę imię twego małżonka Henryka?
I dam mu tytuł króla?

Król, Żona

MARIA

Tak, wszak zawsze razem

Pisałeś jego imię. Nie, czekaj — co czynię?
Może lud działał zgodnie z Henryka rozkazem,
Wszak jego trefniś luby sam przewodził w gminie?
Nie pisz imienia króla — ja jestem królową!
Rizzio! Co myślisz? — nie wiem — może się obrazi?
Pierwszy czyn przeciw męża; opuszczone słowo
Struje szczęście domowe, dni pogodę skazi.
Ja mu dawałam tytuł króla w dni szczęśliwe,
Nieraz koroną jego dotykałam czoła.

RIZZIO

Królowo! Ty masz lice i serce anioła!
I czemuż siejesz kwiaty na tak dziką niwę?
Widziałem słońce, kiedy na obłoków tronie
Tonące w Tybrze patrzy na krzyż Rzymu złoty;
Ty jesteś jak to słońce, twój tron w falach tonie,
Lud cały już zatonał w obłędach ciemnoty;
Ty jedna wzniosłym czołem widzisz światło wiary.
Królowo! Zbrodnia czeka zasłużonej kary,
A cnót przyćmionych kiedyś znajdą się obrońce,
Kto jak słońce zagasa, wstanie jako słońce.

Religia, Władza, Przemoc

MARIA

Wiara każe przebaczyć.

RIZZIO

Bóg ma kary w niebie,
Jesteś na tronie, karać od Boga masz prawo.
Obojętność twe imię okryje niesławą,
Obudź śpiące uczucia, lud patrzy na ciebie
Jak na zgaszoną lampę, trzeba w lampy łonie
Zapalić jasny świecznik, niech błyska i płonie.
Do pазia, który skończył pisać i wstaje.
Skończyłeś, pазiu? Dobrze, zawołaj rycerza,
Który dziś straż odbywa.
PAŻ wychodzi.
Wyrok swój usłyszą.
Niech straszny piorun zemsty na zdrajców uderza.
Jak pióra, co na mojej głowie się kołyszają,
Zadrżą przed tobą, do nóg twoich się uchylą.

SCENA II

MARIA, RIZZIO, DUGLAS, PAŻ

MARIA

Witam ciebie, Duglasie, niedawno, przed chwilą,
Widziałam tu Mortona w bramie pałacowej.
Nieś mu ten rozkaz, trzeba pieczęci kanclerza.
DUGLAS odbiera pismo z rąk królowej, przegląda je i czeka.
Cóż to? Wszak posłuszeństwo jest cnotą rycerza,
Śmiałybyś w nim ubliżyć kobiecie? Królowej?

DUGLAS

Królowej? O nie, Duglas nie zna zdrady cienia.
Lecz wybacz, pani — oto na tym pergaminie,
Pewnie skutkiem pośpiechu, w tak nagłej godzinie.
Braknie tytułu króla, Henryka imienia.
Twego małżonka święta dla ludu osoba,
Imię z twoim imieniem zawsze było w parze;
Wybacz śmiałości mojej, może się podoba
Sprostować błąd?

RIZZIO

Królowa nie błądzi, gdy każe.

DUGLAS

ze wzgardą.

Niech z samych ust królowej otrzymam odprawę,
Czekam jej odpowiedzi.

MARIA

Spełń rozkaz.

DUGLAS

zapalając się.

Na Boga!

Wstrzymaj, pani! O! Wstrzymaj te rozkazy krwawe!
Królowo! Chceszże, aby krwią zalana droga
Wiodła do twego tronu? Do tronu kobiety?

I niezgody pochodnia na królewskim dworze,
Nie wiem, kto ją zapalił? jakiś wróg ukryty.
Albo ją wiatr francuski roznieca przez morze.
Słowa wyroku wzięte z weneckiego śpiewu,
Z barkaroli harfiarza, lub z hymnów Papieża.
Więc aż w Szkocji je słyhać... pragną krwi rozlewu!
Ktoś umie radzić, może zastąpi kanclerza,
Może zostanie...

MARIA

Dosyć! Pamiętaj, Dugłasię!
Mnie twoje płoche słowa obrazić nie mogą,
Lecz pamiętaj, pobiegłeś nierycerską drogą,
Możesz stracić ostrogi, lub ozdobę w pasie...
A gdy pieczęć upuści dłoń Mortona drżąca,
Może ją weźmie ręka, co o struny trąca.
Jestem królową...

DUGLAS

Przebóg! Ja stracę ostrogi?
Zetrze się z nich pozłota — żelazo zostanie,
Ani je podstępny zdobywałem drogi,
Nie dała mi ich harfa, nie dało śpiewanie,
Nie wziąłem — nie znalazłem ich u stopni tronu,
Gdziem je zyskał, powiedzą pola Albionu:
Winienem je potyczkom i niespanym wartom,
Szczyć się długim przodków szlachetnych poczetem,
A wszyscy! — wszyscy! mieczem służyli Stuartom.

RIZZIO

Pozwól — nieraz Stuartom służyli sztyletem...

DUGLAS

O nędzny! Coś wymówił? Co słyzałem? Boże!
Ha! Więć znasz, jak Dugłasy mścili swej zniewagi?
Mścili się na Stuartach, na królewskim dworze,
Na kimże ja się zemszczę? — lalka, bez odwagi,
Oto trefione⁷ włosy i różane lice:
Przystąp tu, małe dziecko — rzucam rękawice!
Rzucą rękawicę.
Podnieś — jeśli ją podnieść, dźwignąć jesteś w stanie.

RIZZIO

podnosząc.
Podnoszę... Z mojej strony, oto masz wyzwanie.
Bierze kwiaty leżące na stoliku przed królową i rzuca je pod nogi DUGLASOWI.
Podnieś, gdy lubisz kwiaty — ta broń nam przystoi
Tu, w obliczu królowej...

MARIA

do RIZZIA.

Z mojego rozkazu
Odrzuć tę rękawicę...

⁷trefiony (daw.) — ufryzowany, ułożony w loki. [przypis edytorski]

RIZZIO

Rzucam, nie mam zbroi,
I nadto ciężka — dłoń ma nie sprzyja żelazu...
Daj mi wachlarz, królowo!...

DUGLAS

z wściekłością.

Jeszcze raz znieważył,
Odrzucił rękawicę... Królowo! Królowo!
Znajdę go, pod zasłoną znajdę go tronową,
Już nie zaśnie pod dachem, gdzie pożar rozżarzył.
Przysięgam, ścigać będę... Nie zechce się bronić?
Zostanę podłym zbójcą, pójdę za nim w ślady;
Ścigając wiecznie, kiedyś zdołam go dogonić.
Znajdzie mnie tu, w pałacu, gdzie śmiał szerzyć zdrady,
Znajdzie mnie u podwoi, w ogrodach, w kościele,
Znajdzie na dworze Francji, przed tronem Papieża,
Choćby mu się słał u nóg, jak się teraz ściele,
Wyrwę go — tu przysięgam! przysięgą rycerza...
Zimno, ze wzgardą.
Kiedyś, królowo... kiedy dworem okolona
Rzucisz na chwilę tronu ciężar i zgryzoty,
Gdy się będziesz uśmiechać — stanę pośród grona,
A naśladując dworzan uśmiech i zaloty,
Podam ci ten kwiat — we krwi!...

MARIA

Rizzio! Chodź z tej sali.
Widzisz, Duglasie! Jestem ze Stuartów rodu,
Umiem pogardzać.

Odchodzi. RIZZIO idzie za nią, ale potem wraca.

RIZZIO

Jutro — w chłodnikach⁸ ogrodu
Czekam ciebie, Duglasie, i na ostrzu stali
Znajdziesz śmierć, albo zemstę.

Odchodzi śpiesznie za królową.

SCENA III

DUGLAS

sam.

Jutro — dzięki tobie!
Zdjąłeś mi przecie z czoła czarny srom zniewagi;
Mam czekać jutra — jutro zaśniesz w cichym grobie...
Któżby się po nim tyle spodziewał odwagi?
Tak się lękliwy zdawał?... nawet drżącą dłonią
Rzucił pod nogi kwiaty — gardził?... być nie może,
Żeby Duglasem wzgardził! On wie — śmiercią grozę...
Zamyślony, spokojnie. Lecz czy ten podły harfiarz umie robić bronią?...
Czuję, nie mógłbym w piersi odkryte uderzyć...
Dam Włochowi miecz dłuższy doświadczonej mocy,
Krótszemu mogę zemstę honoru powierzyć,

⁸chłodnik — tu: miejsce zacienione. [przypis edytorski]

Oby już noc nadeszła — chciałbym zasnąć w nocy,
Uśpionemu czas prędko przeleci jak chwila,
Kiedy się zbudzę — będzie już jutro na niebie.

SCENA IV

DUGLAS, MORTON, *wchodzi.*

DUGLAS
Witam, wielki kanclerzu, właśnie szukam ciebie;
Obacz, jako małżeńska miłość się przesila,
Gdy się piękny głos harfy rozchodzi na dworze.
Daje rozkaz królowej.
Przyłóż pieczęć.

MORTON
przeglądając pismo.
Gdzież Henryk — o nim ani słowa?
Ja mam przyłożyć pieczęć — jeśli nie przyłożę,
Królowa powie na to...

DUGLAS
Mówiła królowa:
Jeśli pieczęć upuści dłoń Mortona drżąca,
Może ją weźmie ręka, co o struny trąca.

MORTON
Tak mówiła? Słyszałeś?...

DUGLAS
Słyszałem.

MORTON
Mówiła!?

DUGLAS
Cha! cha! Straszna się przepaść przed tobą odkryła!
Trzeba pieczęć przyłożyć...

MORTON
Lecz gdy król się dowie,
Co powie na to?

DUGLAS
Łatwo zgadnąć, co król powie:
Jeśli pieczęć upuści dłoń Mortona drżąca,
Weźmie ją ręka dotąd dzwonekami brzęcząca.
Śmiejąc się, odchodzi.

MORTON
Czekaj! czekaj, Duglasie — bojaźń mnie przenika.
Pójść do królowej? .. Nie, nie, pójdę do Henryka.

Odchodzi

SCENA V

Scena w pokojach HENRYKA DARNLEJA. HENRYK DARNLEJ, NICK.

NICK
Nagródź mi, królu...

HENRYK
Za co?...

NICK
Jak rycerz bez zbroi
Wracam z placu potyczki bez dzwonek.

HENRYK
śmiejąc się.
O! Szkoda!...

NICK
smutno.
Jeśli je znajdzie Morton, pewno je przyswoi,
Chleb mi odbierze. Jakaż za trudy nagroda?
Co o tobie wiedziałem, wszystko w dzwonek kryłem,
Jak w ziemię tajemnicę chowałem Midasa:
Nicku — śmiać się nie będziesz — wesołość zabiłem!
Po chwili milczenia.
Zdejm bilet z głowy Knoxa, hełm z głowy Dugłasa;
Niech między nami żadnej nie będzie różnicy...
Takiej żądam nagrody...

HENRYK
Cha! Co ci się roi?...
Knox niech w bircie wiecznie prawi z kazalnicy,
Duglas niechaj ojczyzny wrogów ściga w zbroi;
A tobie sprawię dzwonek, sprawię ubiór nowy.

NICK
Prócz ubioru, coś jeszcze biedny Nick dostanie?

HENRYK
Żądaj więc...

NICK
mysłąc.
Królu, daj mi — daj —
Wesoło.
Portret królowej.

HENRYK
Dam ci swój...

NICK
Twego nie chcę, daj mi szyling, panie,
Na nim jest wizerunek królowej w koronie;
A ciebie na szylingu nie ma...

błazen, pieniądz

HENRYK

O! Straszliwie!

Słowo błazna jak sztylet w moich piersiach tonie,
Jestem królem — nie jestem królem, sam się dziwię,
Że tak długo cierpiałem honoru zakalę...
Dosyć już poniżenia!... jam na wszystko gotów.
Gdzie się obrócę — dziecko wytyka mnie małe:
Oto jest mąż królowej!... Czemuż nie król Szkotów?
Mąż królowej — to wielka dla Darnleja sława? ..

Zamyśla się.

NICK

niby do siebie mówiąc głośno.

Nie dał szylinga, pójdę, nie wytrzymam dłużej,
Pójdę służbę obierać, zła ze skąpym sprawa.
Ja służę Henrykowi — Rizzio Marii służy —
I któż z nas lepiej wyszedł?... Gdy przybył do dworu
Z zamkniętą torbą śmiechu, niewsławiony niczem,
Zaraz mi dano szatę różnego koloru,
I kij, na którym głowa z podwójnym obliczem.
I czapeczkę z dzwoneczkami, i pas, a przy pasie
Były dwa worki próżne, i dziś jeszcze próżne,
I dziś ta sama szata. W jednym ze mną czasie
Przybył Włoch — wiatrem szyte miał sakwy podróżne,
Opatrzony podwójną twarzą... i okryty
Łataną szatą... w workach żadnego cekina;
Dziś patrz! Włoch już drogimi błyszczą aksamity,
Pióra nosi na głowie, ostrogi przypina,
Z pełnych worków twarz Marii wygląda przyjazna,
Ona go swoim płaszczem królewskim otula:
I gdyby miał takiego, jak ja jestem, błazna,
Może by był podobny do takiego króla,
Jakim jest...

Pokazuje ze złośliwym uśmiechem na Henryka.

Zasnął w myślach, zaraz go obudzę...

Królu, słyszysz głos harfy?

HENRYK

Gdzie?

NICK

W tronowej sali...

HENRYK

z mocną boleścią

Szatanem jesteś, Nicku, ja się dręcę, trudzę —
Tak, dźwięk harfy. Niech zamek w gruzy się zawali.
Niech zagrzebie tron, harfę... Gdzież znajdę zacisze?
Coraz bliżej strasznymi nabawia mnie snami!
Budzę się zmordowany i znowu ją słyszę —
Jak jej nie słyszeć?

NICK

Królu, wdziej czapkę z dzwoneczkami,
Ich dźwięk harfę zagłuszy.

HENRYK

Sztylet struny przetnie.

SCENA VI

HENRYK, NICK, MORTON.

MORTON

Królu! Racz słuchać, królu! Z ważną wieścią dążę,
Z wieścią... Jestem życzliwy — i myślę szlachetnie.

HENRYK

Któż o tym wątpi?

MORTON

Racz więc posłuchać mnie, książe.

HENRYK

z oburzeniem.
Książe?

MORTON

Królu, racz słuchać!... Nie znajdę wyrazów...
Oto jest pismo, pieczęć przyłożyć kazano.

HENRYK

przegląda pismo.
Coż to? Gdzież moje imię? Z jakich to rozkazów?
Nie! To pomyłka...

MORTON

z uśmiechem.
Tak jest, króla nie wpisano,
Przez pomyłkę zapewne?

HENRYK

Wątpisz o tym, starcze?
Wnet pójdę do królowej, a wszystko przemieni!
Pójdę i wymówkami niewierną obarczę...
Nie, prosić będę... Długo żyjąc oddaleni,
Nie czujemy tak zgodnie jak dawniejszy czuli;
To prawie moja wina... jakaś zazdrość płocha
Rozdzieliła nas... zdradę podstępni uknuli,
Lecz królowa kochała i teraz mnie kocha.
Gdzie jest Maria?

MORTON

U siebie — Rizzio u niej bawi⁹,
O zmienienie rozkazu zapewne się wstawi.

HENRYK

gwaltownie.

⁹*bawić* (daw.) — przebywać. [przypis edytorski]

Ten Rizzio! Rizzio! Wkrótce sięgnie po koronę.
Któż mnie uwolni?

MORTON

Panie! Zdołam to uczynić.
Poświęcę się... Trzeba go o zbrodnię obwinić.
Panie, przyjm zaskarżenie, ja przyjmę obronę,
Zginie.

HENRYK

król, sąd

O nędzny starcze! Tyś dobry do rady!
Chciałbyś w oczach królowej być wolnym od zdrady,
Jak śnieg biało wyglądać, ze krwi obmyć dłonie.
Ja mam stawać przed sądem? W purpurze, w koronie!
Ja, Henryk? Przeciw Rizzia mówić w podłej sprawie?
Ten Włoch nikczemny może w sądzie uwolniony
Znow mi będzie urągał? Nie — ręce zakrwawię,
Bo zgon jego obfite przyniesie mi plony;
Powróci pokój w domu... Tak — ja się namyślę...
Po co myśleć, myślałem, wszystko mam w umyśle
Tak widne jak na niebie, tak czarne jak w piekle.
Myślałem długo, zimno, dziś wypełnię wściekle!
Dziś wypełnię! Nad wieczór już go grób pochłonie,
Grabarze na cmentarzach już dlań kopią doły.

NICK

widząc, że MORTON nie może weselości utaić.
Cóż to? Ty moje dzwonki znalazłeś, Mortonie,
Bo dziś byłeś dowcipny, a jesteś wesoly,
Oddaj mi dzwonki moje — bądź znowu kanclerzem.

SCENA VII

HENRYK, NICK, MORTON, LINDSAJ.

LINDSAJ

Królu! Dostałem dzisiaj sokoła, król ptaków!
Norweski, cały srebrnym osłoniony pierzem,
Gdy się podniesie, tonie wśród powietrznych szlaków.

HENRYK

Co mówisz? Czy od mego sokoła piękniejszy?

LINDSAJ

Cha! cha! Bez porównania, lepszy¹⁰, trochę mniejszy,
Cacko dla kobiet, niegdyś Lady Hamiltonu
Nosila go na dłoni nad Klydu¹¹ rozłogi;
Pięknie mi się popisał, nie wrócił bez plonu,
Jak rycerz w krwi przepiórek pozłocił ostrogi.
Jedźmy dzisiaj na łowy.

MORTON

Dziś król ma zajęcie.

¹⁰lepszy — dziś popr.: lepszy. [przypis edytorski]

¹¹Klyde — ang. Clyde. [przypis edytorski]

HENRYK

Tak, prawda, przyjacielu, dziś mam inne łowy,
Raz na jaw wyszłe trzeba kończyć przedsięwzięcie.
Słuchaj, Lindsaju! Spadła mi korona z głowy,
Jestem igraszką kobiet, celem pośmiewiska,
Odmówiono mi władzy, nawet i nazwiska,
Czczego¹² nazwiska króla! Czy wierzysz, Lindsaju?

LINDSAJ

Powinieneś się zemścić srogo! — to tak właśnie,
Jakby mi kto powiedział, że nie jestem w kraju
Pierwszym w sztuce łowieckiej.

HENRYK

Nim słońce zagaśnie,
Lindsaju, dziś pomożesz zastawić mi sieci.
Wiesz, kto mnie zdradza? Rizzio, ów podły przychodzień!
Dzisiejszy księżyc jego moglię oświeci.
Przyszedł tu jako tułacz, zginie jako zbrodzień.
Pomożesz mi?

LINDSAJ

Najchętniej w twe zamiary wchodzę,
Czy wiesz? W swoich mi lasach polować zabronił,
Zemszczę się.

HENRYK

Ja cię za to sowicie nagrodzę.
Będziesz w jego zwierzynku płochę sarny gonił.

SCENA VIII

HENRYK, NICK, MORTON, LINDSAJ, DUGLAS.

LINDSAJ

do wchodzącego DUGLASA.

Jakże się zdołał Rizzio od śmierci wyprosić?
Odgłos o waszej zwadzie rozszedł się daleki,
Słyszałem...

DUGLAS

Dobrześ słyszał, lecz gdy chcesz rozgłosić,
Pamiętaj, że dzwon może zamilknąć na wieki,
Kiedy mu serce wydrą.

LINDSAJ

Słuchaj! Złącz się z nami.
Dzisiaj jeszcze sztylety, dzisiaj zemsta świeża
Pozbawi ciebie wroga, co twój honor plami.

DUGLAS

Któż cudzej dłoni zemstę honoru powierza?
Ostrzegam was! Ja pragnę, Rizzio niechaj żyje!

zemsta, honor

¹²czczy (daw.) — jałowy, nic nieznaczący. [przypis edytorski]

Jutro go oddam waszej zemście — dziś nie zginie;
Dziś własną piersią sztylet od Włocha odbiję,
Ze mną walczyć będziecie, krew wasza popłynie.
Spodziewam się, że boju nie zechcesz, Mortonie?
Lindsaju! Jam nie jeleń, co w borach popasa?
Henryku! Pomnieć¹³ zechcesz, że w twojej koronie
Słabszy daleko kruszec niż w mieczu Dugłasa.
Na jutro złóżcie zemstę — kto pójdzie inaczej,
Jest wrogiem moim.

Odbodzi.

SCENA IX

HENRYK. NICK. MORTON. LINDSAJ.

LINDSAJ

Cóż to? Oszalał z rozpaczy?

MORTON

Królu! Czyliż cię groźba Dugłasa zachwieje?

HENRYK

Nie — lecz na jutro wszystko odłożyć wypada.
Cieszę się nawet z tego, zamiar nasz dojrzeje,
Kwiat przed czasem rozwity, przed czasem opada.
Rycerze! Niechaj żadna nie płoszy was trwoga,
Trzymamy w ręku życie nieszczęsnej ofiary.
A ty, mały trefnisiu, śpiesz do astrologa,
Niech powie, jaki skutek odniosą zamiary.

¹³*pomnieć* (daw.) — pamiętać. [przypis edytorski]

AKT II

SCENA I

Teatr wystawia mieszkanie astrologa. Wśród sali stół zarzucony księgami; teleskopy w oknach obrócone Da niebo.

ASTROLOG

sam.

Nicość nauki — gorzki owoc doświadczenia!
Myśleć, zgłębiać, i potem wszystkiemu nie wierzyć;
Dręczyć się, żeby okraj swych marzeń rozszerzyć,
Czytać w gwiazdach! — sąż one księgą przeznaczenia?
Przeznaczenie!... szaleństwo walczyć z przeznaczeniem!
Ty, coś ręce zakrwawił, podnieś czoło blade!
Przeklinaj los, lecz przestań dręczyć się sumieniem,
Gwiazdy winne, że knułeś cudzą śmierć lub zdradę,
W kolebce byłeś takim jak dzisiaj zbrodniarzem,
Z pokarmu matki ssałeś dni strute zgryzotą!
Ty, co posiadałeś cnoty, umierasz nędzarem,
Przestań się dręczyć — cnota twoja nie jest cnotą.
O! Gdybyś w późnej chwili, na śmiertelnym łożu,
Uznał ten błąd — tę nicość cnoty bez zasługi.
Dręczyłeś się — i po co? Po świata bezdrożu
Szedłeś samotny nędzarz... Jestże więc świat drugi?

Los, Kondycja ludzka,
Zbrodnia, Cnota

SCENA II

ASTROLOG, NICK.

NICK

Jak się masz, ojcze?...

ASTROLOG

Ojcze!... skąd to pokrewieństwo?

NICK

Z głupstwa rosną nauki — a z nauk szaleństwo;
Jestem więc twoim synem, a te wszystkie księgi
Są mi rodzone siostry, bo z ciebie się rodzą.

ASTROLOG

O nędzny! Nie znasz nauk i badań potęgi!
Myśli twoje okręgu ziemi nie przechodzą¹⁴.

NICK

Więc mi pokaż kres dalszy — Ojcze! Proszę ciebie.
Patrzy przez teleskop na niebo obrócone.
Cha! cha! cha!

ASTROLOG

Cóż widziałeś?

NICK

śmiejąc się.

¹⁴przechodzić — tu: wykraczać poza. [przypis edytorski]

Niebo!

ASTROLOG

A na niebie?

NICK

spokojnie.

Nic!...

ASTROLOG

Zasiane jest ono światy rozlicznymi.

NICK

patrzy drugim końcem teleskopu zmniejszającym przedmioty.
Widziałem...

vanitas

ASTROLOG

Cóż widziałeś?

NICK

Ziemię!

ASTROLOG

A na ziemi?

NICK

Nic...

ASTROLOG

Mnie musiałeś widzieć?

NICK

Byłeś oddalony...

Byłeś mały jak prostek, mądry astronomie.
Nie patrz na niebo, znikniesz w tych światów ogromie.
Ale patrzaj na ziemię, patrzaj z tamtej strony,
Jak małą ci się wyda! Nauki! I sława!...
Tym lepszy jest teleskop im bardziej oddala.
Ale coś błazen króla na mędrca zakrawa,
A mędrzec króla...

ASTROLOG

Błaznom rozprawiać dozwala.

Lecz z czymże tu przyszedłeś?

NICK

Pyta mąż królowej,
Jaki los czeka Rizzia?.. .. Nie łam sobie głowy,
Przy mojej się pomocy rzecz łatwo wysłowi,
Powiadam ci, że zginie — ty powiesz królowi,
Że zginie...

proroctwo

ASTROLOG

Precz mi z oczu! Nie żądam pomocy.
Nieś to pismo królowi, w nim jest tajemnica;
Los Rizzia w jasnych gwiazdach czytałem tej nocy:
Wszystkie poblady, srebrne zachmurzyły lica.
Precz mi z oczu.

NICK

Lecz powiedz jeszcze, co mnie czeka?

ASTROLOG

Śmierć prędką...

NICK

A po śmierci?

ASTROLOG

Nie wiem...

NICK

Do widzenia.

Równośmy mądrzy...

Odchodzi.

ASTROLOG

Podłe jestestwo człowieka,
Kiedy głupstwem okrywa głębokie marzenia.

SCENA III

ASTROLOG, PAŹ.

PAŹ

Już wyszedł trefniś — dobrze. Na twoje wezwanie
Stawię się, mądry mistrzu.

ASTROLOG

Słuchaj, paziu młody!
Czy ty kochasz królową?

PAŹ

Skądże to pytanie?
Czy ja kocham królową? Jakież dam dowody?
Kocham ją jako matkę, siostrę, jak anioła.
Taki jestem szczęśliwy! Dzień cały od rana
Przepędzam przy jej stopach — nieraz na kolana
Spadnie mi róża na pół uwiędła z jej czoła;
Nieraz jej twarz ochładzam złocistym wachlarzem,
Twarz splonioną jasnymi rumieńca szkarłaty¹⁵;
Nieraz schylonej kornie przed boskim ołtarzem
Trzymam książkę modlitwy, lub niosę kraj szaty.
Szczęśliwy jestem!

¹⁵szkarłaty — dziś popr. forma N.lm: szkarłatami. [przypis edytorski]

ASTROLOG

Paziu! Nim chwila przeminie,
Masz stanąć u królowej i donieść jej skrycie,
Że człowiek miłszy dla niej nad tron i nad życie
Zginie dzisiaj.

PAŹ

Co mówisz? Botwel dzisiaj zginie?

ASTROLOG

z zadziwieniem.

Botwel? Innego miałem w przestrodze na celu.
Paziu! Ja nie myślałam wcale o Botwelu!

PAŹ

z rozpaczą

Więc zdradziłem ją! Boże, w jakąż przepaść wpadłem,
Nie wierz mi! Ona tego sobie nie wyznała,
I mnie się nie zwierzyła — z rumieńca odgadłem.
Jam zblądził... Nie, Botwela nigdy nie kochała.
Nie wierz mi — niech cię prośba, rozpacz moja wzruszy,
Zatrzymaj wszystko w sobie, czcuj honor królowej!
Nie dziw się, całą duszą słuchałem twej mowy,
Cóż dziwnego, że słowo wyrwało się z duszy?
O nieszczęśliwy paziu! Z serca mi wyrwałeś
Najskrytszą tajemnicę — zapomnij! Zaklinam!
Daje astrologowi brylantową sprzączkę od kapelusza.
Weź tę sprzączkę — zapomnij!... Czy już zapomniałeś?
Ja nawet uraz moich prędko zapominam,
A ty byś nie zapomniał?

ASTROLOG

Chodź tu, moje dziecię.

Czy myślisz, że nauki spodlic mogą starca?
Królowa mnie łaskami obdarza obficie,
Nie zasłużyłby na nie starzec i potwarca.
Zatrzymaj te brylanty, przebaczam, żeś dawał,
Nadtoś mnie lekko sądził, za mało poznawał?
Patrz na komnatę, oto są królowej dary,
Oto księgi bez ceny — mam złoto, pałace;
Kiedyś wdzięczność zachowam, z darów się wypłacę.
Patrz na te czarnym płynem nalane puchary,
W nich złoto rodzą mojej sztuki tajemnice;
Takiego kruszcu z Peru Hiszpania dostaje.
Ja przed królową większe otworzę skarbnice,
Będzie w nich czerpać, będzie zakupywać kraje.

PAŹ

Lecz któż ma zginąć?

ASTROLOG

Rizzio! Rizzio, w jego serce

Godzą mnogie sztylety — na Rizzia pogrzebie
Jutro płakać będziecie; silni są morderce,
Wiem to z ust ludzkich, w gwiazdach czytałem na niebie.

PAŹ

Ojczy, więc spieszę.

Wybiega.

SCENA IV

ASTROLOG

sam, bierze jeden z pucharów.

Tutaj są moje nadzieje.

Nie śmiem czar tych otworzyć — ha! Kiedy otworzę,
Może mi dzisiaj w oczach złoto zajaśnieje?

Patrzy w puchar.

Nie, jeszcze nie ma — dzisiaj wcześniej, jutro może?

A więc czekać do jutra. Lecz na cóż mi złoto?

Spytaj się siebie, starcze, na co? Na co sława?

Pierwszeństwo wynalazku — wytrwałość jest cnotą,

Wszak równych starań roli kosztuje uprawa?

Całe życie marzyłem, miałbym nad grobem

Odkryć nicość marzenia? Bezskuteczność sztuki?

Nie przeżyłbym odkrycia — nie — dziwnym sposobem

Wiążą się słowa pazia z pismem gwiazd nauki.

Królowa! Botwel! Skądże razem dwa imiona?

Ona kocha Botwela? Dziś nad jego głową

Zbiegły się razem Marsa, Saturna znamiona,

To znaczy... Otóż Botwel zdziwi się gwiazd mową.

SCENA V

ASTROLOG, BOTWEL.

BOTWEL

zamyślony.

Czemuż wszedłem w te progi? Muszę być szalony?

Obaczyć przyszłość? Zajrzeć w dno prawdy kielicha?

Przyszłości mi nie kryją nadziei zasłony,

Lecz przed śmiercią zasłona mgły tajemna, cicha;

Śmierć we mnie uśmiech budzi; zasłona odkryta

Może zgasi ten uśmiech?... I czegoż żądałem!

Tak, kto wie, co ten starzec z duszy mi wyczyta?

Może mi to odkryje, czego sam nie śmiałem

Dotąd odkryć przed sobą? Przepaść mi odkryje;

Nad brzegiem się obudzę i w otchłań się rzucę.

Zgłębić przyszłość! Niech tylko obecność¹⁶ przeżyję!

I czegoż tu przyszedłem? Tak — wrócę się — wrócę.

Nie, już się stało, tak jest, stało się, zostaną.

Starcze, czytasz w przyszłości?

ASTROLOG

Gwiazdami pisane

Zgłębiłem tajemnice.

BOTWEL

Powiedz mi więc szczerze,

Czy wierzysz w twe wyroki?

¹⁶obecność — tu: teraźniejszość. [przypis edytorski]

ASTROLOG

Wierzę, jak w śmierć wierzę.

BOTWEL

Nigdy nie mylą?

ASTROLOG

Nigdy.

BOTWEL

Marność nauk świata!
Dziś rzeczywistość płonne zawiedzie rachuby.
Czy długo ja żyć będę?

ASTROLOG

Trzy lata.

BOTWEL

ze wzgardą.

Trzy lata?

Kres nadto oddalony, błąd twój nadto gruby.
Trzy dni dla mnie za wiele — trzy lata? Daremnie.
Widzisz mnie, astrologu, na wybladłej twarzy
Gorzki uśmiech i wzgarda, nie patrz, co jest we mnie,
Któż się we wnętrzu grobu zaglądać odważy?
Nie zniszczyły mnie zbrodnie, jest to sytość życia;
Gorące serce wrzało we mnie od powicia,
Teraz jestem znużony — zimny — umrzeć muszę.
Pokazuje truciznę w kryształowym naczyniu
Patrz — oto jest trucizna, a przeszkody — żadne;
Tylko stałość twych mądrych przepowiedzeń wzruszę?
Cóż, jeśli ją wypiję i u nóg twych padnę?
Od długich bólów krótkim uwolnię się bólem.
Umieram...

samobójstwo

ASTROLOG

bierze go za rękę i prowadzi do stołu gdzie leża, horoskopy.

Nie, żyć będziesz trzy lata, Botwelu.

Patrz, co pisały gwiazdy — będziesz królem...

BOTWEL

Królem?

Co mówisz? Będę królem! Do takiego celu
Dążyć z nad brzegu grobu? Miałem zasnąć w grobie.
Będę królem... Kląć ciebie? Czy dziękować tobie?
Nie wiem... powiedz mi, starcze, powiedz, czy na tronie
Spokojniej jest niż w grobie? Ten wszystko pochłonie.
Może późniejsze życie gorzki owoc wyda?
I po cóż? Po co ścigać tak znikomą marę?
Wypiję tę truciznę... nie, rozbiję czarę —
Ale po co rozbijać — może mi się przyda?
W taką drogę iść trzeba z obfitym zapasem...
Wszak nieraz we śnie złotą koronę widziałem?
Wygrałeś, astrologu! Żyć będę!...

ASTROLOG

Wygrałem.

BOTWEL

Idę do celu... nie chce umierać przed czasem.
Prowadź mnie, astrologu, w wysokie komnaty
I pokaż mi władnące moim losem światy...

Wychodzą.

SCENA VI

Pokój królowej, w głębi okno gotyckie. MARIA, PAŻ.

PAŻ

Zaraz przybędzie Rizzio.

MARIA

Czemuż nie przybywa?
On mi jeden pozostał z przyjaciół tak wielu
I wkrótce zginie.

PAŻ

Pani — tyś niesprawiedliwa,
Wspominając przyjaciół, wspomnij o Botwelu,
Paż nie śmie się przypomnieć, może nie ma prawa.

MARIA

Mój luby, ty dorastasz — rozdzielił się ze mną,
Wachlarz na miecz zamienisz, powoła cię sława.
Któż mi wtenczas rozjaśni tę pustynię ciemną?
Botwel?... lecz ja Botwela nie znam. O! Mój drogi!
Ty płaczesz? Paziu! Paziu!

PAŻ

Dziesięć lzy ronię,
Daruj mi — ja myślałem, że w twojej obronie,
Na dworze pas pozyskam i złote ostrogi.
Nigdy mnie nie budziła ze snu myśl rozdziału;
Teraz pierwszy raz czuję, że nastąpić może.
Już mi pół rycerskiego odjęła zapału.
Lecz, wszak Botwel rycerzem? Przecież jest na dworze,
I mógłby jeszcze bliżej, bliżej być królowej.

MARIA

zamysłona, jak echo.

Botwel... tak... mógłby bliżej, bliżej być królowej.

PAŻ

Był jednak blisko wczora, kiedy w dworzan kole
Towarzyszył ci, pani, na królewskie łowy;
Tajemniczy miał smutek wryty na czole.
Potem, gdy cały orszak siadł na strojne łodzie,
Botwel stanął przy sterze, twarz jego poblądła,
Patrzył w głębinie wody, jak gdyby w tej wodzie
Widział jakie straszliwe, dręczące widziadła;

I coraz się nachylał, drżałem, nigdy w świecie
Takiej myśli w człowieka nie widziałem twarzy;
I pojąć jej nie mogę — dotąd mi się marzy
Jak sen jaki okropny.

MARIA

O! Niewinne dziecię!
Ja łatwo ją pojmuję... dzika myśl szaleńca.

PAŹ

Królowo! Wiatr, co sprzyjał tej wodnej podróży,
Silniej w żaglach zaszumiał, i z twojego wieńca
Rozkwitłe w jasnych włosach zerwał kwiecie róży.
Kwiat padł na wodne fale i z falą upłynął,
Zbudził się Botwel, zadrżał i na sługi skinął,
Łódź mu podano... usiadł samotny do łodzi
I ścigał kwiat zerwany... śledziłem go długo,
Aż zniknął we mgle.

MARIA

niecierpliwie.

Odejdź! Odejdź, wierny sługo!
Lecz daj mi wachlarz, niechaj czoło mi ochłodzi...
Tak mi gorąco — odejdź! Jest to czas pacierzy.

PAŹ *odchodzi.*

SCENA VII

MARIA

sama

Przenikliwe ma oczy ten paż — i nie wierzy,
Że miłość jest występkiem, w błędną wiedzie drogę.
Długo ją usypiałam, już uspić nie mogę,
Będę widzieć Botwela... oddalę ze dworu.
Czyste zwierciadło skazić może lekkie tchnienie...
Co? .. ja jestem niewinna, lękam się pozoru?
Wszak z dawna mnie obarcza czarne podejrzenie,
Myślą, że kocham Rizzia... O bojaźń dziecinna!
Któż ma prawo mnie sądzić? Ja osądzę siebie.
Ludzie są u stóp moich, nade mną Bóg w niebie.
Wczoraj tak było... Dzisiaj nie jestem niewinna!
Kocham Botwela! Kocham! Bóg mnie sądzić może.
Ciężko mi w tej koronie... francuska korona
Z lepszego była kruszcu... na chwilę ją złożę...
Zdejmuje koronę.
Więc teraz z wszystkich więzów jestem uwolniona.
Ciężylaś mi na czoło, a twój połysk zgubny
Wielu, wielu przerażał i odstręczał wielu.
Teraz wolna... Nie — jeszcze cięży pierścień ślubny.
Zdejmuje pierścień.
O! Teraz przybądź do mnie! Przybądź tu, Botwelu!
Przybądź! Nie mam korony i nie mam pierścienia,
Przybądź! Już się nie lękam Boga i potwarzy.
Jak mnie zachwyca urok twej posępnej twarzy,
! ten uśmiech goryczy, ten mrok zamyślenia.

Miłość

Precz ta myśl śmierci, śpiąca głęboko na czole,
Niech tę chmurę rozproszy uśmiech szczerzy, tkliwy;
Długo w posepnych myśli obląkany kole,
Będziesz jeszcze piękniejszy, gdy będziesz szczęśliwy.

SCENA VIII

MARIA, RIZZIO.

RIZZIO
Wezwałaś mnie, królowo?

MARIA
Bojaźnią dręczona,
Przyzwałam ciebie, Rizzio, w te skryte komnaty.
Jesteś w niebezpieczeństwie, bo rzucone kwiaty
W roli Duglasy śmierci wydały nasiona.
Posłuchaj więc cierpliwie, mój błędny rycerzu,
Już nie możesz tu zostać. Przeciw mieczom wroga
Łatwo znaleźć obronę w mieczu i w pancerzu,
Lecz grożą ci sztylety, śmierć zdradziecka, sroga.
Wierzaj mi, źle, kto wrogom ukrytym zawiera,
Musisz uniknąć ciosu, dziś rzucić te strony.
Dam ci ważne zlecenie do dworu Papieża,
Okręt gotowy... żagłów rozpięte zasłony.
Bądź zdrów!

RIZZIO
Królowo moja! Powtórz te rozkazy!
O! nie! nie! nie powtarzaj — nad brzegiem otchłani
Nie posłucham... choć ściągnę twój gniew, tve urazy,
Wszak śmierć cię nie urazi? Nie zasmuci? Pani!
Mario! o! ja zostanę — przysięgam, zostanę!
Postanowienia żadna nie naruszy siła!
Śmierć sroższą mi wyrzekły tve usta różane,
Żeby choć głos był zadrzał, gdyś ją wymówiła...
Mario! Posłuchaj! ..

MARIA
Rizzio, chciej mówić z królową,
Rozmawiałeś z kim innym.

RIZZIO
I gdzież twa korona?
Nie widzę jej na czole... kwiatem uwieńczona
Jesteś mi równa... śmielszą przemówiłem mową.
Daruj mi! Ja myślałem!... myślałem, szalony!
Że ją umyślnie zdjęłaś dla mnie...

MARIA
Źleś osądził.
Wszak wiesz, że ja się zwykłam modlić bez korony,
I teraz się modliłam.

RIZZIO

Przebacz mi, jam zblądził.
Lecz nie kładź jej na czoło... czoło twe utrudzi
I myśl jakąś posepną przykrywa żalobą.

MARIA

Bez korony nie zwykłam przemawiać do ludzi.
Rozmawiam tylko z Bogiem — z Bogiem, albo —
Ciszej, kładąc koronę.
Z sobą.

RIZZIO

Śmiałość mi odebrała... więc dobrze... odjadę.
Staje w gotyckim oknie i z udaną obojętnością mówi.
Dziś dzień taki pogodny... dobry do podróży,
Niebo czyste, błękitne, chmury lekkie, blade,
Pokazują mi drogę, lecz nie wróżą burzy.
Obacz, proszę, królowo, jak cicho na dworze.
Kwiaty w twoim ogrodzie odświeżone kwitną,
Tam góry Szkocji barwą owiane błękitną,
Odległe jak marzenia, jak tam szumi morze!
Białą mgłą osłonięte chwieją się okręty...

MARIA

Rizzio! Czemu tak zbladłeś?...

RIZZIO

odwraca twarz od okna i zakrywa ją dłonią.
Tam żagiel rozpięty...

Patrzeć nie mogę...

MARIA

Rizzio! Tyś jak dziecko słaby!

RIZZIO

O pani! Pani! Ty mi chcesz zachować życie?
A życie wszelkie dla mnie straciło powaby.
Wkrótce ten zamek w mgły się roztopi błękicie,
Będę stał na pokładzie... a morze pode mną.
Ha! Kto wie, gdzie zapłynę? W tłum świata się rzucę.
Zapomnienie już szatą okrywa mnie ciemną,
Coraz! Coraz ciemniejszą! Wszak nigdy nie wrócę?
Już mnie boleść głęboka strawiła i zmogła.
Po cóż mam wracać? Po co? Łzy, westchnienia tłumić?
Jedna tu była dusza, zrozumieć mnie mogła!
I ta nie rozumiała — nie chciała zrozumieć! ...
Odjadę więc samotny — niech będzie szczęśliwa!

MARIA

wzruszona.

Rizzio!

RIZZIO

Powtórz tym głosem! Powtórz moje imię!
Z dźwiękiem mowy głos duszy twojej się wrywa.

MARIA

zimno.

Rizzio, chciałam cię prosić, kiedy będziesz w Rzymie,
Proś ode mnie Papieża, niech zamknięty w złoto
Przyśle mi chleb ze stołu Pańskiego.

RIZZIO

z oburzeniem.

Pobożna!

Gardzić, poniżać serce, zabijać jest cnotą,
Potem można się modlić? Wszystko zgładzić można.
Żegnam cię...

MARIA

Wszyscy losem jesteście miotani!

Bądź zdrow! Maria ci wiecznie pamięci dochowa.

RIZZIO

Mamże odjechać?

MARIA

Cóż to znaczy?

RIZZIO

Przebacz, pani!

Ale twój głos był tkliwszym, smutniejszym niż słowa,
Pozwól mi dziś pozostać... jutro się oddalę.

MARIA

z ironią.

Zostań! Zostań! Dziś możesz pozostać bez grzechu,
Dziś bal na dworze, maski napełnią te sale,
Ja sama się ubiorę jak królowa śmiechu;
Przyjdź więc... tam nowe z nami będzie pożegnanie,
Przyjmiesz je, choć ze śmiechem, z ust śmiechu królowej.

RIZZIO

Pani! Żegnam na wieki!

Odchodzi.

MARIA

Raniłam go słowy,

Lęka się mego śmiechu, dłużej nie zostanie.
Jedno słowo od pewnej śmierci go wybawia,
Zawsze gorzkie lekarstwo, dobre skutki sprawia.

Lek

AKT III

SCENA I

Ogród. — Noc — Wśród drzew i kwiatów widać pałac Holy Rood i kaplicę Krzyża. Okna pałacu oświetlono wewnątrz. Księżyc świeci.

BOTWEL

sam.

Zatrzymał mnie ten starzec nad przepaścią zgonu,
On marzył — a ja płochy marzeniom zawierzył.
Nie żyć, albo być królem — dotąd już bym nie żył!
Czyliż się na krok jeden zbliżyłem do tronu?
Jestem, czym byłem — marnym ludzę się pozorem.
Może ja nadto prędko chcę stanąć u celu?
Ranne przepowiedzenie chcę sprawdzić wieczorem,
Dziś wczesnie — jutro będziesz na tronie, Botwelu.
Gwiazdo, z tobą związane przeznaczenie moje,
Lecz twój blask nadto słabo mej drodze przyświeca.
Może krew na tej drodze, świec — krwi się nie boję.
Oto świętego Krzyża posępna kaplica,
I kiedyż się w niej będą modlić za mnie? Może
Wtenczas, gdy usnę w grobie, lub kiedy na tronie
W purpurę królów skryję zakrwawione dłonie,
Wtenczas modlić się będą? Oto na tym dworze
Tłum zalotników pełen nadziei, zapалу,
Ja — jak nędzarz u progu... okna oświetlone,
Cień się jakiś przesuwają po szybach kryształu,
Tak — to ona — królowa! Poznałem koronę...
Bliżej! Bliżej — o nieba! Już mi sił nie stanie¹⁷.
W oczach się snują dziwne gorączki kolory.
Gdyby mnie jaki człowiek obaczył w tym stanie,
Rzekłby z gorzką litością: Botwelu! Tyś chory!
Idź do szpitala! Słuchaj! Ty jesteś szalony!

SCENA II

BOTWEL, PAŹ.

PAŹ

Szukam ciebie, Botwelu — wszystkie zwiedzam strony,
A ty w murach zamkowych, w królowej ogrodzie?

BOTWEL

Chciałem się tu orzeźwić przy wieczornym chłodzie!

PAŹ

O! Prawda, jak tu miło? W tym lesie topoli
Kwiaty miłszą tchną wonią — i wszystko rozkwita.
Lecz najpiękniejsza róża w pałacu ukryta,
Chcesz ją zobaczyć?

BOTWEL

Co mówisz! Królowa zezwoli?

¹⁷nie stanie (daw.) — nie starczy. [przypis edytorski]

PAŹ
Zezwoliła!

BOTWEL
Widzieć ją! Kiedy?

PAŹ
Za godzinę.

BOTWEL
Sama ci to mówiła?

PAŹ
Spełniam jej rozkazy.

BOTWEL
O gwiazdo! Świeć mi, gwiazdo! Na morze wypłynę,
Niech łódź moję strzaskają wodokryte głązy,
Nie dbam o nic, zaczęły sprawdzać się wyroki.

PAŹ
Panie! Panie! Rozpogódź ten smutek głęboki,
Strwożyć możesz królową tych nieszczęść widziadłem,
A cień twojego czoła na jej czoło spadnie.

BOTWEL
z ironią.
Co? Rozpogodzić czoło, paziu? To tak snadnie¹⁸.
Idę, całą godzinę strawię¹⁹ przed zwierciadłem.
To łatwo twarz ułożyć. Uśmiech gorzki twarzy
Nie jest owocem cierpień! Igraszka dziecinna.
Twarz moja była niegdyś jak dziecka niewinna,
Będę się śmiał jak dziecko, co o świetle marzy.
O! Paziu, łatwo zatrzeć na czole te rysy?
Tak jak na pergaminie zaloty pisane
Można przemazać! Zetrzeć, nowe kłaść napisy.
Przemażę pismo czoła — zniknie przemazane.
Bywaj zdrów!

Odchodzi.

PAŹ
Jak gorzkimi przeraził mnie słowy;
Spieszę teraz do Rizzia z rozkazem królowej.

Wybiega.

SCENA III

HENRYK, MORTON i LINDSAJ. *Wchodzą spiesźnie.*

HENRYK
Więc to prawda, Mortonie! Rizzio nam uchodzi?

¹⁸snadnie (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

¹⁹strawić — tu: spędzić. [przypis edytorski]

MORTON

Źle nam wróży ten odjazd, zbyt nastąpił nagle.
Już służba jego sprzęty przenosi do łodzi
I przeprowia na okręt pod francuskie żagle.
Trzeba śpieszyć — nie wiemy, jakie ma zamiary?
Pod lilijami Francji bezpiecznie odpłynie.

HENRYK

Co! Miałżeby uniknąć zasłużonej kary?
Nim się na okręt schroni, niech na brzegu zginie.

LINDSAJ

Spieszmy więc!

HENRYK

Czekaj! Czekaj! Niech dobrze rozważę.
Zanadto nas daleko zapędy uwiodły.
Czyliż sam we krwi zbiega dłoń królewską zmażę?
Na brzegu, gdzie tłum majtków, gdzie tłum ludu podły
Będzie wskazywał palcem... Jaka myśl straszliwa!
Będzie wskazywał, będzie urągał mej twarzy,
Jeżeli twarz poblednie. Kto wie, co się zdarzy?
Rizzio opuszcza brzegi — niech sobie odpływa!
Jego trup zakopany — tu, blisko królowej,
Więcej mi będzie szkodził, niż sam Rizzio żywy,
Skoro się stąd oddali.

LINDSAJ

Panie! Skończmy łowy!
Już prawie w pół dognany ów jelen pierzchliwy.

HENRYK

Nie, nie, niechaj odjeżdża.

MORTON

Tak, niech z Bogiem płynie,
Niech po krajach rozszerza twoją sławę, panie,
Jeszcze nie był dość znany francuskiej krainie.
Harfiarz na dobrowolnie skazany wygnanie
Da cię poznać Francuzom. Na królewskim dworze
Kadzić mu będą, prosić na królewskie sale,
Błagać o jego przyjaźń — pomocną być może.
On trzyma serce Marii, trzyma rządu szalę,
A Henryk?

HENRYK

Co chcesz mówić?

MORTON

Że Henryk w tym kraju
Jest królem.

HENRYK

Jestem królem! Czy słyszysz, Lindsaju?
Co on śmie mówić?

MORTON

Lindsaj tym słowom zawiera.
Napiwszy się dowoli płochych kadzidł dymu,
Uda się może Rizzio do dworu papieża;
Ujrzysz go wkrótce w kraju — przyjedzie tu z Rzymu,
I kapelusz czerwony przywiezie na głowie;
Z twarzy bardzo podobny Rizzio do Wolseja.
Padniemy przed nim na twarz, a sam Darnlej powie,
Że już zemsty ostatnia zniknęła nadzieja.

HENRYK

Przestań! Już idę!...

Chcą wychodzić, w progu spotykają DUGLASA.

SCENA IV

HENRYK, MORTON, LINDSAJ DUGLAS.

DUGLAS

Stójcie! Już Rizzio odpłynął.

HENRYK

Nieba! Więc moja zemsta spełnić się nie może?
Już bym się był nie wahał!... Pójdę ponad morze,
Każę okręt zatrzymać.

DUGLAS

Już żagle rozwinął.
Jam winien! Teraz na mnie mścijcie się, rycerze,
Oto piersi odkryte i miecz obnażony,
Ta krew warta krwi Rizzia. Jestem tak spodlony,
Że ludziom już nie wierzę, i sobie nie wierzę.
Sam chciałem przeciąć żywot tak podlej osnowy,
Lecz kto wie? Może marna zatrzyma mnie trwoga.
Bałem się zabić Rizzia w obliczu królowej,
Będę się bał zabijać siebie w oczach Boga.
Życie Włocha zostało na moim sumieniu;
Myślałem, że ten harfiarz wierny przyrzeczeniu
Jutro jak rycerz bronią ze mną się rozprawi.
Ufajcie teraz ludziom? Znoszę brzemień sromu,
Gdy szukam wyjść z tych nieszczęść ciężkiego ogromu,
Od wstydu aż do grobu widzę mały przedział;
Któż mnie przed okiem wzgardy na świecie zasłoni?
Przynajmniej uciekając, gdyby był powiedział,
Że nie waszych sztyletów, mojej zląkł się broni,
Może bym żyć mógł jeszcze.

SCENA V

HENRYK, MORTON, LINDSAJ, DUGLAS, PAŻ.

DUGLAS

chwytą za piersi wbiegającego PAZIA.

Paziu! Paż ten zginie.

Ja go zabiję... Pazia tak kocha królowa
Jak Rizzia.

Postrzegając pismo w rękach pазia, wrywa je
 Cóż to znaczy? na tym pergaminie
 Widzę jakieś skreślone niewyraźne słowa,
 Czytajcie...

PAŹ

List — królowej oddać mi kazano,
 Nie czytajcie! Nie macie prawa!

LINDSAJ

biorąc z rąk DUGLASA pismo.
 Prawem siła.

Czyta
 „Dzięki tobie, królowo, żeś mi pozwoliła
 Wieczór z tobą przepędzić dzisiaj”, podpisano:
 Rizzio.

DUGLAS

Rizzio? Rizzio! Czyś dobrze wyczytał?

LINDSAJ

W klasztorze
 Czytać mnie nauczono, pojąłem nauki.

HENRYK

Więc Rizzio dziś ma wieczór przepędzić na dworze?
 To pewno jaka zdrada, jakie włoskie sztuki?
 Lecz nie — musiał pozostać, zmyliły nas czaty.
 Lindsaju, zamknij pазia do mojej komnaty,
 Żeby nie zdradził, żeby nie mógł nam przeszkadzać.

PAŹ

Żeby nie zdradził? Od was nauczę się zdradzać.
 Duglasie! Wstyd ci wyrzył znamiona na czole,
 Daj mi miecz równej miary, jak miecz przy twym boku,
 A czarną zdradę we krwi obmyję potoku.

LINDSAJ

Pażiu mój, jesteś dziecko!... O! Młody sokole,
 Ty jeszcze pierwsze pióra utracasz na wiosnę.
 Pójdź ze mną.

PAŹ

Pamiętajcie! Ja kiedyś dorosnę.

LINDSAJ *wyprowadza pазia.*

DUGLAS

Więc Rizzio zginąć musi!

HENRYK

Kiedy?

DUGLAS

Dzisiaj zginie!

HENRYK
Gdzie?

DUGLAS
Ty się wahasz jeszcze? Gdzie? W tronowej sali.
U nóg królowej — niech go w szaty swe zawinie,
I tam go znajdzie jeszcze ostrze mojej stali.

HENRYK
Lecz w obliczu królowej spełnić czyn tak krwawy,
To mnie od niej na wieki! Na wieki oddzieli!

DUGLAS
Ha! Więc idź i znoś brzemień wzdargy i niesławy,
Wzdarga nie ośmieliła, nic cię nie ośmieli,
Idź pełzać przed królową w udanej pokorze,
Lecz wiedz — kobieta kochać człowieka nie może,
Skoro śmiała nim gardzić.

HENRYK
Gardzić? Nigdy w świecie!
Dziś będę śmiałym... dzisiaj męstwa dam dowody,
Chodźmy więc po sztylety święcone w Lorecie,
Potem potajemnymi wprowadzę was wschody²⁰.

Odchodzi z DUGLUSEM.

MORTON
Poszli — nie pójdę z nimi. Maria się nie dowie,
Że z zabójcami Rizzia i Morton był w zмовie.

Odchodzi w stronę przeciwną.

SCENA VI

Pokój MARI, jak w scenie VI. aktu II.

MARIA
sama, siedzi nad krosnami.
Sama jestem. Gdzież paż mój? dotąd nie powraca.
Czymże czas sobie skrócę? Tak pomału płynie!
Najmilsza ta godzina, gdy mnie zajmie praca,
Kiedy się kwiat na płótnie pod igłą rozwinie,
Gdy jak wiejska dziewczica siądę za krosnami.
Lecz jak mało tych godzin, wiecznie! Wiecznie w tłumie
Podejrzliwych, nieczułych; ich łzy nie są łzami,
Uśmiech nie jest uśmiechem, nikt mnie nie rozumie.
Gdybym tak oświecona blaskami klejnotów
Zeszła do niskiej chaty, gdzie lud mój przebywa,
I spytała wieśniaka, czy królowa Szkotów
Jest szczęśliwa? Odpowie: musi być szczęśliwa!
Byłem niegdyś w stolicy, widziałem pałace,
Widziałem oświecone okna jej komnaty;
A ja nędzny do grobu skazany na pracę,
Mchem i zielem porasta strzecha mojej chaty,
W pocie czoła uprawiam te skaliste góry;

²⁰*wschody* — dziś popr. forma N.lm: schodami. [przypis edytorski]

Widziałem groby królów, na grobach marmury,
A prosty grób wieśniaka ciemny wrzos pokrywa:
Tak, królowa szczęśliwa — musi być szczęśliwa.

SCENA VII

MARIA, RIZZIO.

RIZZIO

Jakież mam składać dzięki? Widzę cię, królowo!
U stóp twoich przepędzę ostatnią godzinę,
Każdą chwilę bym życia okupił połową.
Mario! Jakżem szczęśliwy! Ja jutro odpłynę,
Ale to jutro, jutro, to kres zbyt daleki.
O pani! Mario moja! Tak się szczęściem łudzę,
Jak gdyby wieczór szczęścia miał trwać długie wieki.
O! Kiedyż z zachwycenia, ze snu się przebudzę?

MARIA

Serce mi ogarnęła tęsknota nieznana,
Wesołość nawet twoja smuci mnie, przeraża.

RIZZIO

Królowo! Co ja powiem, niech cię nie obraża.
Zawsze bym tu pozostał do jutra, do rana,
Na jutro Dugłasowi dałem przyrzeczenie,
Że się z nim widzieć będę, dotrzymałbym słowa.

MARIA

Rizzio... to być nie może?

RIZZIO

Zamiaru nie zmienię.
Ale to nadto smutna na dzisiaj rozmowa.
Pani! Aż do szaleństwa jestem dziś wesoły,
O moim oddaleniu myślałem z uśmiechem.
Słysz! Słyszę śpiew Tassa powtarzany echem,
Zda mi się, że już płynę na łonie gondoli²¹
Czarnym wybitej kirem, jak na łonie trumny;
Okna pałaców długim świecą się szeregiem,
Ścieląc po wodzie jasne światłości kolumny;
Łódź moja płynie szybko, płynie z fali biegiem;
A nade mną, daleko, na błękicie ciemnym
Posępny światłem księżyc roztacza się złoty,
I w duszy czuję dzikie uczucie tęsknoty;
Dla serca trawionego ogniem niewzajemnym
Potrzeba takich cierpień, niech się karmi łzami.

Miłość niespełniona

MARIA

O! Rizzio, serce twoje niewesoło marzy,
Póki jesteśmy młodzi, wszystko jest przed nami.

²¹*gondoly* — dziś popr. forma D.lp: *gondoli*. [przypis edytorski]

RIZZO

Za mną wszystko zostało. Uśmiech mojej twarzy
Jeśli kiedy rozkwitnie, prędko, prędko skona!
Można za szklami różę rozkwiecić w jesieni,
Lecz jakże będzie smutna, blada, wysilona.
Ale po co się smucę? wszystko się odmieni!
Powrócę kiedyś! Wróć! Czemuż bym nie wrócił!
Czemu?... Świat jest przepaścią, kto się w przepaść rzucił,
Może nigdy nie wrócić... Nie, to niepodobna²²,
Ja będę kiedyś w Szkocji, w tych samych komnatach,
Sala ta, co się smutkiem wydaje żalobna,
Zabrzmi znów wesołością, rozjaśni się mury
Tłumem zamaskowanych dworzan w jasnych szatach.

MARIA

O Rizzio! Patrzaj! Patrzaj na ten dwór ponury,
Tu niewinne zabawy lud grzechami zowie;
Szemrać będą dworzanie.

RIZZIO

z wzrastającą wesołością.

Szmer zgłuszą oklaski,
Połowa nawet dworzan może przyjść bez maski,
Gdy który spyta: „Znasz mnie?” każdy mu odpowie:
„Nie znam cię, masko”, ani zbledzi w odpowiedzi.
Ten, kto się śmieje, zawsze płaczących zwycięża.
Młodzież francuska tłumem ten zamek odwiedzi,
Wtenczas szczęśliwy!...

Słyszał szcęk broni.

MARIA

Słyszysz! Jakiś szcęk oręza?

RIZZIO

O nie, to moja harfa wisząca na ścianie,
Tknięta powiewem wiatru, smutnym jękla brzmieniem.
Harfo! Przyjmuję z czuciem twoje pożegnanie,
Ty mnie jedna tak żegnasz, smutno i z westchnieniem.

MARIA

z niespokojnością.

Lecz gdzież się paż mój bawi?

RIZZIO

Pani, rozjaśń czoło!
Niech ja zastąpię pazia. — Całe moje życie
Nie byłem tak szczęśliwy, szczęśliwy jak dziecię.
Siada na małym stolku pazia, u stóp MARI. *Siadę przy twoich stopach... Jak mi tu wesoło!*
Nie chciałbym teraz umrzeć.

MARIA

O! Co ci się marzy?
Umrzeć tak młodo, z sercem tak pełnym nadziei.

²²*niepodobna* (daw.) — nieprawdopodobne, niemożliwe. [przypis edytorski]

RIZZIO

Nadziei? Chciałem na twoj wyczytać ją twarzy;
Czytałem wszystkie, wszystkie uczucia z kolei —
Nadziei tam nie było... Pani! Nie chmurz lica,
Niech paż z twarzy królowej gniewu nie wyczyta,
Paż dziecko, z wody chciałby dostać twarz księżycy...
Pani! Piękny ci wieniec we włosach rozkwita,
Daj mi róż kilka.

MARIA

Rizzio! Na co ci te kwiaty?

RIZZIO

We Włoszech, na ołtarzów święconym marmurze
Zawieszę ten dar drogi, nad złoto bogaty,
Pokazywać je będą, patrzcie! Oto róże
Marii²³ Stuart Szkockiej, anioła w koronie.

MARIA

dając mu kwiaty.

Nie odmówię twej prośbie, lecz zamiaru bronię,
Weź te kwiaty, lecz kwiaty niegodne ołtarza.

HENRYK *wchodzi tajemnymi wschodami i staje za krzesłem MARII niepostrzeżony.*

RIZZIO

Pani! Jestem twym paziem — Paż ciebie zaklina,
Daj mu ten wachlarz, powiew twojego wachlarza
Ma jakąś woń czarowną, woń, co przypomina
To gór szkockich powietrze; nieraz w kraj daleki
Przyniesie zapach róży, co ciebie otacza,
Wtenczas zamknę na chwilę złudzone powieki,
Marzyć będę...

MARIA

z uśmiechem.

Królowa paziowi przebacza;
Rizzio nie śmiały do niej użyć takiej mowy.
Paziu! Czy mi nie zechcesz korony zdjąć z głowy?
Dobrze, żeś nie zapragnął purpurowej szaty!
Dobrze, żeś na wachlarzu przestał.

Daje mu wachlarz.

RIZZIO

Dzięki tobie!

SCENA VIII

MARIA, RIZZIO, HENRYK, *stojący zawsze za krzesłem MARII*, DUGLAS, LINDSAJ.

DUGLAS

uzbrojony sztyltem, chwyta RIZZIA za piersi.

Właśnie dziś rano trzymał i wachlarz, i kwiaty,
Z kwiatami i z wachlarzem teraz legnie w grobie.

²³Marii — z uwagi na rytm należy czytać na trzy sylaby (Ma-ry-i). [przypis edytorski]

RIZZIO
Królowo!...

MARIA
powstając.
Stój, Duglasie! Skądże ta odwaga?
Ty w komnacie królowej! Czy gardzisz królową?
Stój! stój! Duglasie, odejź! Królowa cię błaga.
Nie!... mogę rozkazywać... Precz! Odpowiesz głową!
Rizzio! Chodź do mnie.

DUGLAS
Próżno wołasz go do siebie,
Duglas trzyma go w dłoni, nie uniknie zgonu.
Do RIZZIA.
Módl się, za chwilę będziesz lub w piekle, lub w niebie.

MARIA
Duglasie! Precz stąd! Precz stąd! Splamisz stopnie tronu.
Pomyśl! Próżno mnie będziesz błagał przy skonaniu,
Kat ci zerwie ostrogi i twarz splami dłońią;
W obliczu ludu zelży kat na rusztowaniu.

DUGLAS
Próżno grozisz, królowo! Wiesz, że władam bronią.
Skoro Duglas na zamku kaganiec zapali,
Zbiegną się zbrojne tłumy poddanych wasali.
Mam się lękać kobiety? Po co wszczynać boje?
Na tym samym okręcie, na którym miał płynąć,
Odjadę w kraj Francuzów, wnet porzucam zbroję,
Mogę się w ten płaszcz jego jedwabny zawinać,
Wezmę te strusie pióra, wezmę ten miecz złoty,
Podłego Włocha dobrze wyuczę się roli;
Wnet mnie zgraja francuskich trefnisiów okoli,
Na dworze królów zdradne rozpoczną zaloty;
Będę pierwszym przy uczcie zastawionym stole,
Wkradnę się w łaski możnych — harfiarzem zostanę...
Chyba mnie zdradzi kropla krwi na moim czole,
Lub te szaty splamione, pióra połamane.
Giń, Włochu!... Nie, sztyletem nie mogę uderzyć,
Nigdy nie zabijałem sztyletem.

Odrzuca sztylet.

MARIA
O Boże!
Duglasie! Ach Duglasie! — nie, nie mogę wierzyć,
Żebyś ty go śmiało zabić.

DUGLAS
Przekonam cię może,
Duglas słowy zelżony, mieczem spełnia groźby.

MARIA

Duglasie! Nieszczęśliwa zniżę się do prośby...
Nigdy krwi nie widziałam!... widok mi nieznany!
Oddal — oddal ode mnie te krwawe obrazy!

DUGLAS

Chciałbym, żeby tu były zwierciadlane ściany,
Abyś śmierć jego mogła widzieć tysiąc razy!
Chciałbym, żeby jęk Rizzia echem powtarzany
Zabrzmiał, abyś go mogła słyszeć tysiąc razy!
Niechaj krew jego wsięknie głęboko w te głazy,
Niech zostawi na wieki zbrodni plamę ciemną.

Bierze od HENRYKA szpadę i przebija RIZZIA.

RIZZIO

Mario! och! Mario!... Boże, zmiłuj się nade mną.
Och! och! och!...

Kona.

MARIA

Rizzio!... Boże! Zmiłuj się nade mną.
Stójcie! błagam was — jeszcze jęknął, jam słyszała.
O! Gdyby tu był Henryk!... Tak cicho jak w grobie,
Gdzież Henryk? Henryk! Mąż mój!

HENRYK

nachylając się, cicho.

Jestem tu, przy tobie.

MARIA

odwracając się z wolna.

Był przy mnie? Henryk! Mąż mój? Boże mój!

Pada na poręcz krzesła.

HENRYK

Omdlała.

Wynieście jego zwłoki.

DUGLAS

ponuro.

Przyszedłem zabijać,
Lecz nie wynosić zwłoki — wołajcie grabarzy.

LINDSAJ wyciąga trupa z sali i wraca.

HENRYK

do DUGLASA.

Duglasie! Straszna teraz bladeść twojej twarzy.
Czyliż męstwo rycerza zwykło tak przemijać?
Miałeś wdziać jego szaty?

DUGLAS

Krwią czarną skalane?

HENRYK

Ciebie dręczy zabójstwo?

DUGLAS

zbliżając się, patrzy HENRYKOWI w oczy.

Henryku! A ciebie?...

Słuchaj! I twoje ręce krwią Rizzia zmasane,
Ty zabiłeś człowieka! I wejdź teraz w siebie?...
Czy miałeś jaki powód zemsty lub urazy?
A jesteś tak spokojny! Patrz, jaka różnica,
Ja pomściłem się czarnej na honorze skazy,
A jestem tak wzburzony! Rozpogódź więc lica...
My się bardzo różnimy — idź teraz do łoża,
Będziesz miał noc spokojną — gdy się zbudzisz rano,
Życzę, aby na niebie powstająca zorza
Ujrzała twarz Darnleja jak dzisiaj rumianą.
Królowo! Przebacz! Przebacz! Idę w kraj daleki,
Wygnaniec, zbójca podły, niosę piętno zbrodni.

Odchodzi.

LINDSAJ

Ci rycerze — imienia rycerzów niegodni.

HENRYK

Słuchaj! Królowa wkrótce otworzy powieki,
Uciekajmy z tej sali.

LINDSAJ

Chodź! Jedźmy na łowy...

HENRYK

Lindsaju! Ty znasz może uczucia królowej?
Będzie mnie nienawidzić?

LINDSAJ

Zbądź niewczesnej trwogi!
Chodź! Chodź, królu! Chodź ze mną, słyszę czyjeś kroki!

Wyprowadza gwałtem ociągającego się króla.

SCENA IX

MARIA *omdlona.* BOTWEL.

BOTWEL

Królowa — czy usnęła? Sen nadto głęboki.
Skąd ta krew? Po raz pierwszy wstępuję w te progi,
A już tu we krwi brodzę? Ktoś zbrodni dokonał,
Spełnił czyn tajemniczy, zbrodnię bez nazwiska...
Światel przygasłych promień błękitnawy błyska,
Sztylety na podłodze? sztylety! — któż skonał?
Może król!...

MARIA

Och!...

BOTWEL

Królowa budzi się...

MARIA

z pomięszaniem.

Duglasie!

Ach, miej litość!... gdzież jestem? Boże, jak tu ciemno.
Za późno się zbudziła! Tak jest! Już po czasie...
Jestem przy tobie... Boże, zmiłuj się nade mną!...
On był przy mnie, mąż, Henryk, był przy mnie — zabijał.

BOTWEL

z zadziwieniem.

Henryk zabijał? ..

MARIA

Może krew plami te szaty?

Widzę go — pod sztyletem w cierpieniach się zwił...
Precz! Precz! O łzo natrętna... Mamże płakać straty?
Mścić się potrzeba — drżycie! Czyż krew płacić łzami?
Krew za krew — drżycie! Zemsta straszliwa nad wami!
Już śmierć weszła do zamku, będą zbrodnie nowe.

zemsta

BOTWEL

Jakaż to straszna boleść przenika królowę?

MARIA

Tys Rizzia krwią zmazany?

BOTWEL

O! Nie, chyba własną...

MARIA

Tyżes to w tej godzinie? Słuchaj! W jakim celu?
O! Niech teraz te światła, te pochodnie zgasną!
Żeby mój wstyd ukryły... Kocham cię, Botwelu!
Nie jest to czas ukrywać i taić uczucia,
Rzucam się na twe łono, już jestem zgubiona!

BOTWEL

O Mario! Śmierć cię chyba wydrze z tego łona.
Czy żądasz zemsty? Powiedz! Zabójstwa? Otrucia?

MARIA

Nie, nic nie żądam — chodź przed ołtarz Pana,
Połączę z tobą dłonie, gdy serce złączyła.
Lecz nie, ta ręka z krwawą ręką powiązana,
On żyje jeszcze!... Boże! Cóżem wymówiła!

Wyrzywa się z rąk BOTWELA i ucieka.

SCENA X

BOTWEL

sam.

On żyje jeszcze?... W dobrą trafiłem godzinę.
Wieki trzeba by czekać na takie wyznanie,
A teraz ją zdradziły rozpacz, obłąkanie.
Myśl zemsty w niej ukrytą jako kwiat rozwinę;
Piękny kwiat, choć zatrute owoce wyradza.
Teraz chyba szatana wyrwie mi ją władza!
Serce się moje kobiet łzami nie rozczula...
Chce, żebym myśl jej odgadł? Nie, ja nie rozumiem!
Aż mi powie: Botwelu! Zabij! Zabij króla!
Za mniejszą cenę nie chcę zabijać — nie umiem.

AKT IV

SCENA I

Pokoje królowej. MARIA, BOTWEL.

MARIA

Dziś jestem spokojniejszą, czystych modlitw władza
Usypia wszystkie troski i uśmierza bole;
Czas, cierpliwość najsrozsze rany ulagadza.
Wszystko znieść można.

BOTWEL

Wszystko?

MARIA

Troski i niedolę...

BOTWEL

I wzgardę?

MARIA

Dosyć! Dosyć zniosłam na kobietę!
Jestem na tronie, ale z sercem zakrwawionem.

BOTWEL

O Mario! ty się nadto ludzisz blaskiem, tronem.
Ten tron, to proste deski szkarłatem przykryte;
Już zeń zdjęto szkarłaty, zasłano całuny;
Obejrzyj się, na tronie nie dostaje²⁴ truny²⁵.
Widziałem w kraju Franków, gdy król wielki skona,
Postać jemu podobną wnet z wosku utworzą,
Przykryją szkarłatami, na mary położą;
Dziwnie od martwej twarzy odbija korona;
Przeraża ludzi wstrętem ta postać woskowa,
Ustrojona w klejnoty, przy trumny żalobie;
Nie obrażaj się, Mario, lecz Szkotów królowa
Podobna do tej maski leżącej na grobie.

MARIA

Cóż uczynię?

BOTWEL

Ha! Módl się! Przebaczaj!

MARIA

Przebaczyć!
Komu przebaczyć?

BOTWEL

Wszystkim.

²⁴*nie dostawać* (daw.) — brakować. [przypis edytorski]

²⁵*truna* — dziś popr.: trumna. [przypis edytorski]

MARIA

Chciej mi wytłumaczyć!

BOTWEL

się żegna.

Czego się żegnasz?

BOTWEL

Pani! Odmawiam pacierze,
Słyszę dzwon po umarłym.

MARIA

Co? Dzwon, po kim dzwony?

BOTWEL

Po śmierci Rizzia.

MARIA

Boleść zaledwo uśmierzę,
I modlitwą zagłuszę jęk w piersiach tłumiony,
Szatan budzi mnie ze snu.

BOTWEL

patrząc przez okno.

pogrzeb

Patrz, pani! Tam z dala
Snuje się tłum pogrzebu, idą czarne cugi,
Płatna wymowa cnoty zmarłego wychwała;
A za trumną przyjaciół orszak smutny, długi,
Ale ten najwierniejszy, który w trumnie zaśnie.
Každy, z domu wychodząc, trzymał świecę jasną,
Połowa już pogasła, inne teraz gasną.
Patrz! Jedna jeszcze miga — i ta wkrótce zgaśnie;
Na chwilę mu ciemnego grobu nie oświecą,
I pamięć ich zagasa z tą gasnącą świecą.
Śpij. Rizzio, wszyscy, wszyscy ciebie zapomnieli!
Czyż nie dosyć? Zmówili wieczne odpocznienie.

MARIA

Słuchaj! Słuchaj! Kobieta na cóż się ośmieli?
Patrz, Botwelu! Ten obraz wiszący na ścianie²⁶,
Jak w nim dobrze trafiona blada twarz Henryka,
Ściga za mną oczyma... Nie zniosę tej twarzy!
Patrz! za mną się obraca, wzrokiem mnie przenika.
O! Ten wzrok! Nie jest dziełem ludzi i malarzy,
Na obraz szatan przeniósł myśl moją, sumienie,
I serce moje dręczy boleścią okrutną.

BOTWEL

Cha! cha! Więc ci niemiłe Darnleja spojrzenie?
Można obraz zasłonić.

²⁶na ścianie — dziś popr. forma Msc.lp: na ścianie. [przypis edytorski]

MARIA
Nie — rozedrzyj płótno!
Rozedrzyj je sztyletem — na co te obrazy?
Ja go mam w sercu.

BOTWEL
Pani! Spełnię twe rozkazy,
Czy będziesz spokojniejszą?

MARIA
niecierpliwie.
Spełnisz moje chęci?
Co wyrzekłeś?

BOTWEL
Tak, zniszczę ten obraz Darnleja.

MARTA
z przytłumionym westchnieniem.
Obraz!

BOTWEL
Tak chciałeś?

MARIA
Prawda, wyszło mi z pamięci,
Chciałam zgonu obrazu.
Na stronie.
Zniknęła nadzieja!
On mnie nie pojmie, ja się wyrzec nie ośmielę.

BOTWEL
Pani! Więc dziś się z tobą na wieki rozdzielę,
Przyszedłem cię pożegnać.

MARIA
z rozpaczą.
Co mówisz? Mój drogi!
Dla nieszczęśliwej cios to nazbyt! nazbyt srogi!
Nie wytrzymam!

BOTWEL
O pani! Mam zostać przy tobie?
Każeś mi zostać? Jesteś królową, masz władzę.
Dziś więc grób mój przy Rizzia każe kopać grobie,
Przeciw sztyletom słaba obrona w odwadze.

MARIA
Ty mi serce rozdierasz — piekło teraz we mnie!
Zemścić się! Zemścić! Cóż mi teraz pozostaje?
Zemścij się!

BOTWEL

Nad Dugłasem mścić się! To daremnie,
Duglas z Lindsajem oba uszli w obce kraje.

MARIA

Idź! Szukaj ich! Nie, zostań! Zostań tu! Miej litość!
Chciej mnie zrozumieć! Błagam! Czyliż duszy skrytość
Mam wyjawic słowami? Choć wiem, że ta mowa
Sumienie mi obarczy, z echem nie upłynie.
Powinien zginąć!

BOTWEL

Kto?

MARIA

dlugo pasując się z sobą.
On!

BOTWEL

Kto?

MARIA

Król!

BOTWEL

Zginie!

MARIA

O! Ty jesteś jak echo, powtarzasz me słowa,
Ja chciałabym, ażeby bez echa skonały.
Lecz tak, już przeważyłam jedną stronę szali,
Tak, już się pierwsze węzły skrytości przerwały,
Dalej! Dalej iść trzeba, idę dalej! Dalej!
Nie wiem, gdzie zajdę? Słuchaj! Jesteś taki błady,
Jakbyś mi chciał wyrzucać?

BOTWEL

Królowo! Ja zbladłem?
To może dawnych cierpień pozostały ślady.

MARIA

Botwelu! Niech tve czoło nie będzie zwierciadłem,
W którym czarność mych zbrodni czytam z przerażeniem
Mamże tve świetne myśli przykryć zbrodni cieniem?
Zapomnij słów niebacząnych! Ja marzyłam we śnie;
Zapomnij o snach moich! Nie zwierz ich nikomu!

tajemnica

BOTWEL

Królowo! On dziś zginie.

MARIA

z przerażeniem.
Dziś? To nadto wcześniej!

BOTWEL
Gdzie Henryk?

MARIA
Niedaleko, w małym wiejskim domu.
Mówią, że chory.

BOTWEL
Chory?... Chory umrzeć może.
Nie lękaj się, dziś Henryk pod sztyletem skona,
Oddałę podejrzenie, chorobą się złożyę²⁷.
Lecz dopomóc mi trzeba. Jako wierna żona
Powinnas go odwiedzić jeszcze dziś z wieczora,
Dasz mu w lekarstwie napój, co go uśpi w nocy.

MARIA
O! To, czego ty żadasz, nie jest w mojej mocy:
Ja mam go widzieć dzisiaj? Widziałam go wczora,
Jutro mam widzieć trupem — widzieć dziś nie mogę!

BOTWEL
Owiedź go — zniszczysz wszelkie podejrzenia, trwogę,
Bez tego spać nie będzie, uchroni się zgonu.

MARIA
Daj więc! daj mi ten napój — zejść z mego tronu,
I przez tę noc straszliwą żaden z mych poddanych
Nie będzie równie podłym i występny.

BOTWEL
wyjmuje truciznę, którą pokazywał u astrologa.
Pani!
Oto napój wyjęty z ziół mi dobrze znanych.
Niech Henryk spełni do dna, choć może smak zgani.
Sen dla chorego w bolach wielką jest przysługą.

MARIA
Więc Henryk gdy wypije?

BOTWEL
Zaśnie...

MARIA
Na jak długo?

BOTWEL
Nie wiem...
Odwracając się.
Skoro napoju użyje królowa,
Mój sztylet niepotrzebny.
Do MARII.
Królowo! Bądź zdrowa!

²⁷złożyć się — tu: zasłonić się (np. w szermierce). [przypis edytorski]

Odchodzi.

MARIA

sama.

Uważałam go pilnie, przez rysy oblicza
Chciałam czytać aż w sercu, odkryć by cień zdrady.
Smutny był? Twarz Botwela zawsze tajemnicza;
Blady był? Wszak on zawsze posępny i blady.
Nie, to nie jest trucizna; i któż się nie wzruszy,
Powierając kochance narzędzie otrucia?
Chybaby nie miał w sercu żadnej iskry czucia?
Chybabym okiem duszy nie czytała w duszy?

Odchodzi.

SCENA II

Teatr wystawia wewnątrz wiejskiego domu, pomieszkanie HENRYKA. HENRYK, NICK.

HENRYK

Błąkam się jak wyklęty, słuszna kara boża,
Zbłąkana wyobraźnia blade widma roi,
Zgryzoty przy wezłowiach stoją mego łoża.

NICK

O! Nie, przypatrz się, królu, tylko błazen stoi.

HENRYK

Tak, błazen tylko, wszyscy już mnie opuścili.
Oświecam widma błądą umysłu pochodnią,
Každy kamień korony obciążylem zbrodnią,
Ich ciężar głowę moję do grobu nachyli;
Przeważa mnie korona.

NICK

I ja równie błędę.
Oto czapka w królewskich pokojach wytarta,
Dotąd na niej zdobyte wieszałem pieniądze;
Wkrótce czapka od błazna będzie więcej warta,
I wkrótce mnie samego ciężarem przeważy.
Nie trzeba nadto wielkich ciężarów na głowie,
Dość rozumu i głupstwa.

HENRYK

Paziu! W twojej mowie
Więcej widać rozsądku, niż śmiechu na twarzy.
Ale gdy mnie widmami myśl drżąca otoczy,
Jak ich nie widzieć? Ich wzrok serce mi rozkruszy.
Jak ich nie widzieć, Nicku?

oko, sumienie

NICK

Panie! Zamknij oczy...

HENRYK

One nie przed oczyma — one w mojej duszy!
Widzę je, tak jak ciebie; jak me własne cienie
Ściągają za mną.

NICK

Panie! Zagaś lampę w nocy,
Mnie nie ujrzyś przed sobą... Zagaś twe sumienie,
Widm nie ujrzyś przed sobą...

HENRYK

To nie w mojej mocy!
Szalony jesteś! Zgasić sumienie jak świecę?
Wpatrując się w głąb pokoju.
Patrz! Tam stoi, w posępnej ubrany żalobie,
Jak gdyby chciał wyjawić śmierci tajemnicę?
Milczący, krwawy, blady, woła mnie ku sobie...
Wszak mu sztylety ciało rozdarły na ćwierci?
A on wstał z grobu świeży, jak z kołyski dziecię.

NICK

O panie! Rizzio błaznów lubił całe życie,
Może więc przyszedł tutaj szukać ich po śmierci?
Dziwię się, że nie ze mną, lecz z tobą rozmawia,
Musisz być do mnie królu podobnym w tej chwili.

HENRYK

nie słuchając słów NICKA.
Precz! Precz, Rizzio! Twój widok serce mi zakrwawia.
Wszystko bym oddał, byle życie ci wrócili!
Nie obwiniaj mnie, odejź, niech spokojny zasnę;
Ty może chcesz snu mego? Spać nie możesz w grobie;
Więc i tam spać nie można?.. Życie oddam tobie,
Lecz wróć mi sen! Nie wracaj! Życie oddam własne.
Twoje lica tak blade i ten wzrok rozwarty!
Śmieje się dziko z obłąkaniem.
Cha! cha! cha! To mi zmysły do reszty pomiesza.

NICK

Ten cień lepiej cię, królu, ode mnie rozśmiesza,
Więc go przyjmij za błazna — nigdy moje żarty
Z ust twoich nie wyrwały tak szczerego śmiechu.

HENRYK

Czego chcesz, Rizzio? Krwawe wskazujesz mi szaty?
Może ciebie zabiłem skalanego w grzechu?
Powiedz mi? Jestem królem! Ja jestem bogaty!
Dam na mszę! Powiedz tylko, ile mszy potrzeba?
Zakupię msze na tydzień, miesiąc, rok, wiek cały;
Choćbyś był zbójcą, modły przebłagają nieba,
Głos księży słyszeć będziesz w grobie już spróchniały.
Ha! Jeszcze słychać harfę!

NICK

Uspokój się, panie!
To przywidzenie strachu... Królowa tu zmierza...

HENRYK

Królowa!.. Jakież będzie nasze powitanie?
Zabije wzdardą, wzdarda jak sztylet uderza.

SCENA III

MARIA, HENRYK, NICK.

MARIA

Henryku! Ja sądziłam, że cię tu zastanę
Wśród zgrai twoich dworzan! Tyś samotny, blady,
Powiedz, czyś ty nie chory? Oczy obłąkane,
Na twarzy widać jeszcze bezsenności ślady.

HENRYK

z rozpaczą.

O Mario!

MARIA

przerywając.

Uspokój się! Tyś chory, mój luby!
Połóż się, zaśnij, widać bezsenność ci szkodzi.

HENRYK

O Mario! Jestem winien! Winien Rizzia zguby!

MARIA

z udaną obojętnością

Ja nie wiedziałam o tym, cóż mnie to obchodzi?

HENRYK

Ty mi przebaczasz? Powiedz!

MARIA

I cóż mam przebaczyć?

HENRYK

Śmierć jego.

MARIA

Czyją?

HENRYK

z przymuszeniem.

Rizzia...

MARIA

Jużem zapomniała.

HENRYK

Chciałem się niewinnić, czyn mój wytłumaczyć,
Lecz ten Włoch nie wart, abyś o nim pamiętała.

NICK

do HENRYKA.

Włoch nie wart, abyś o nim pamiętała, Henryku.
Powtórzę ci te słowa, twoje słowa własne,
Gdy nie będziesz mógł zasnąć.

HENRYK
do NICKA.

Precz! Precz, nędzny Nicku!

Do MARII.
Przebaczyłaś mi, teraz już spokojny zasnę.

MARIA
Trzeba sen sztuką zwabić, gdy od łoża stroni,
Przyniosłam senny napój, poznasz jego siłę.
Sen cię po nim skrzydłami lekkimi osłoni,
Zaśniesz jak małe dziecko, będziesz miał sny miłe.
Wmieszam go do lekarstwa.

HENRYK
do MARII, która wlewa napój w czarę stojącą przy łożu.
Dzięki ci, królowo!

NICK
Zadrzała, przed mym okiem nic się nie ukryje.
Do MARII cicho.
Pani, podziel się z królem napoju połową,
Bo kto wie, gdy król twoje lekarstwa wypije,
Może ci się podobny napój w nocy przyda.

MARIA
spojrzała na NICKA i odwróciła się ze wzgardą.
O jakże trudna rola; lecz tak, kończyć trzeba!
Kaźde spojrzenie zdradzi, kaźde słowo wyda,
A myśl mnie już wydała przed obliczem nieba.
Oby się prędzej! prędzej! Wyrwać z tej komnaty.

HENRYK
O Mario! Czemu nosisz te żałobne szaty?

MARIA
Tyś chory, chciałam przez to mój smutek wyrazić.

NICK
na stronie.
Więc na to szat potrzeba.

HENRYK
z czułością do MARII.
Ja cierpię tak mało,
Zwiększono wielkość cierpień, chciano cię przerazić...
Teraz z mojej słabości nic już nie zostało,
Skoroś mi przebaczyła.

MARIA
Bądź zdrów!

HENRYK
Jeszcze wcześniej!
Gdzie idziesz? Zostań chwilę, jeszcze jedno słowo!

Wyznam ci szczerze, nieraz dręcę się boleśnie,
Nieraz cię obraziłem, przebacz mi, królowo!
Klęka przed nią.
Przebiegnij wszystkie chwile, któreśmy przeżyli,
Jeśli nas jaka w życiu czarna chwila dzieli?
Błagam cię! Utrać pamięć tej nieszczęsnej chwili.

MARIA

odwracając się z drżeniem.

Przeprasza, jakby leżał w śmiertelnej pościeli.
Człowiek, co może jutra, jutra nie zobaczy,
U stóp moich klęczący błaga przebaczenia;
Gdy jemu nie przebaczę, czy mi Bóg przebaczy?
Wstań, Henryku! O, przebacz! Przebacz mi wzajemnie.

HENRYK

Ty błagasz przebaczenia? Błagasz go ode mnie?
Powiedz mi, jakie w tobie mam odpuścić winy?
Ja ci nawzajem serce do głębi otworzę.

MARIA

Bądź zdrow — prędko mi z tobą ubiegły godziny.

HENRYK

z czułością..

Kiedyż się zobaczymy?

MARIA

drącym głosem.

Nie wiem — jutro może?

HENRYK

Ty mnie tak zimno żegnasz? Czyliż świeże śluby
Przebaczenia, miłości, znikły między nami?

MARIA

całuje go w czoło

Bądź zdrow!...

HENRYK

z przerażeniem.

Tak mnie zimnymi dotknęłaś ustami,
Dreszcz mnie przebiegł.

MARIA

z gorzkim uśmiechem.

Ty jesteś w gorączce, mój luby.

Odchodzi

SCENA IV

HENRYK, NICK.

HENRYK

O Mario! Mój aniele! Boże, dzięki tobie!
Nawróciłeś jej serce, kocha mnie tak szczerze.

NICK

Ty wierzysz, temu królu?

HENRYK

Tak jest, wierzę! Wierzę!
Rizzio jeden nas dzielił — Rizzio teraz w grobie.
Wszystko się odmieniło, już jestem szczęśliwy.
Czy widziałeś jej uśmiech? Uśmiech szczerzy, tkliwy;
Z pogodnym czołem przy niej zasiądę na tronie.
Ciesz się! Ciesz się, Duglasie! Zyskam przebaczenie,
Ja ciebie moim płaszczem królewskim osłonię.
Ciesz się, mój wierny Nicku! Zgasilem sumienie,
Już nie o białych widmach, lecz o szczęściu marzę;
Ciebie, Nicku, darami sownie obdarzę,
Czapkę złotem napelnę, sprawię ubiór nowy.

Król, Błazen, Trucizna

NICK

Spraw mi żalobę.

HENRYK

Po kim masz chodzić w żalobie?

NICK

Spełń ten puchar. W nim znajdziesz lekarstwo królowej,
A wtenczas błazen wdzieje żalobę po tobie.

HENRYK

Precz! Precz! Jesteś podobny do piekielnej jędzy!
Podły i podejrzliwy, kłasz, trujesz jadem.
Precz! Idź się błąkać, żebrać i umierać w nędzy!
Lecz nie, śmierć twoja będzie dla innych przykładem;
Obieraj rodzaj śmierci.

NICK

Trudno mi obierać,
Głupstwo jest wieczne, głupstwo nie może umierać,
Od wieków z nieprzerwanej wypływa osnowy.
Chciałbym skonać pod mieczem, ale kat zawoła:
Nicku! Gdzie twoja głowa? Wszak ty nie masz głowy,
Cha! cha! Nieprawdaż, królu, że to myśl wesola
Nie mieć głowy. Więc węzeł założyć na szyję?
Lecz ja jestem tak lekki, sam wiatr mnie utrzyma;
Nie, ja wisieć nie mogę, dla mnie śmierci nie ma,
Chyba — to śmierć najlepsza, ten puchar wypiję.
Żądasz więc mojej śmierci?

HENRYK

Precz, straszna poczwaro!
Nędzny! Taką to wdzięczność niesiesz panu w darze?
Sumienie niech ci będzie zasłużoną karą.
Wyganim cię ze dworu.

NICK

Ja sam się ukarzę.

Wypija prędko puchar nalany przez królową.

HENRYK

Co czynisz?

NICK

Nic, wypilem królowej napoje;
Zasnę jak małe dziecko, będę miał sny miłe.

HENRYK

Zadrzałem mimowolnie, lecz czegoż się boję?
On tylko zaśnie.

NICK

Zasnę, gdy znajdę mogiłę!
I tej może odmówią.
Blednie, siada przy królu i głowę na dłoniach opiera.
Przed daleką drogą
Powrócę jeszcze myślą w rodziców mieszkanie.
Widzę tam, w końcu sioła, tę chatę ubogą,
Szczerbiałem dymem ściany i obraz na ścianie;
A przy obrazie lampa, pies wrót chaty strzeże,
Nad chatą dąb spróchniałe podnosi konary.
O Boże! Widzę, widzę — tam mój ojciec stary
Na progu pług naprawia i mówi pacierze.
Oto matka ze łzami usiadła do przędzy,
Śpiewa pieśń jak przy mojej kołysce śpiewała.
O! któżby! Któż by sądził, że pod dachem nędzy
Urodzi się istota, co się będzie śmiała.

HENRYK

Pierwszy raz wpadasz, Nicku, w tak czarną tęsknotę;
Ty byłeś tak wesoły.

NICK

Tak, byłem tułaczem.
Któż by przyjął do domu płaczącą sierotę:
Panowie mogą smutek głosić jękiem, płaczem,
Nędzarz śmiać się potrafi — potrzebuje chleba.

HENRYK

Powiedz! Co ci jest, Nicku! Ten napój! O Boże!
Może jaki ratunek?

NICK

Już mi nic nie trzeba.
Słuchaj, królu! Z dzieciństwa chowany na dworze,

Służyłem za igraszkę — śmieli się dworzanie,
A ja widziałem wzdargę w ich śmiechu... Na Boga!
I ja też miałem serce! Tak jak pies u proga,
Jak twój pies się do ciebie przywiązałem, panie.
Wiedząc, jako śmiech rzadko królom towarzyszy,
Chciałem, ażeby zawsze towarzyszył tobie;
Teraz król już mojego głosu nie usłyszy,
Chyba się będzie jeszcze śmiał na moim grobie,
I dzwonki mu przypomną dzwony na pogrzebie.

HENRYK

On umiera! Królowo, okropna to zdrada!
Nicku! Nicku! I cóż mam uczynić dla ciebie?
Oczy twoje ściemniały i twarz śmiercią blada.

NICK

Królu! Zawieś na czapce kilka sztuk pieniędzy,
Odeślij ją rodzicom. Złotem się pocieszą,
Może pocieszą, może poratują w nędzy;
A czapkę w niskiej chacie na ścianie zawieszą,
I będzie im niekiedy przypominać syna;
Niech matka, przędąc pod nią, tę pieśń przypomina,
Którą niegdyś w kołysce śpiewała nade mną.
O Boże! Jak mi słabo — jak mi w oczach ciemno.

HENRYK

Nicku! Ty mnie rozczulasz! Patrz, łzy moje płyną.

NICK

Królu! Nigdy nie byłem łez twoich przyczyną,
Czemuż wesołość moja z życiem obumiera?

HENRYK

O nie śmieć się! Ten uśmiech smutny, wymuszony,
Do głębi mnie przenika, serce mi rozdziera.
Umierasz za mnie, wierny, wzdargą nagrodzony.

NICK

wesoło.

Nagródź mi. Wybierz czterech najuczestniejszych ludzi,
Niech niosą trumnę błazna, niechaj głupstwo noszą;
A gdy się każdy dobrze ciężarem utrudzi,
Tylko ciężarem głupstwa — po kraju ogłoszą,
Że Nick umarły więcej waży niż Nick żywy.
Tyś się uśmiechnął, panie! o jakżem szczęśliwy!
Chciałem cię jeszcze widzieć z uśmiechem na twarzy.
Przebac mi, panie, wszystko, zamykam powieki,
Już cię widzieć nie będę — tak mi się coś marzy,
Tak słabo...

błazen, pogrzeb

HENRYK

Nicku!

NICK

Żegnam! Żegnam cię na wieki!

HENRYK
Przyjacielu mój! Synu!

NICK
podnosząc głowę, z obłąkaniem.
Synu! Któż mnie woła?
Czy to mój ojciec? — Próżno! Tak ciemno dokoła.
Już was widzieć nie mogę — muszę was porzucić!
Och! Zostawcie mi miejsce, przyjdę tam do chaty,
Odpocznę — ja myślałem zawsze do was wrócić.
O matko! Matko moja! Daj mi inne szaty,
Matko! Jak mi źle było na świecie. Och!

Pada u nóg króla i kona.

HENRYK
Skonał!...
To przyjaciel ostatni! Żono tkliwa, czuła,
Patrz! To twój senny napój tej zbrodni dokonał,
Tyś go otruła... myślisz, żeś męża otruła?
Nie, Henryk żyje, tylko został sam na ziemi,
Sam został — wszystko jedno, jakby zasnął w grobie.
Gdyś mnie pocałowała, piekło było w tobie,
Dlatego całowałaś ustami zimnymi...
Bierze lampę i oświeca nią twarz NICKA.
Zobaczę go raz jeszcze... Jak twarz jego zbladła!
Zsiniałe usta — twarde uszał sobie łożę.
O nieba! Iskra z lampy na twarz mu upadła,
Szalony! Ja ją gaszę — on jej czuć nie może,
Nic już nie czuje.... Skończył. Tu rozpacz daremna!
Trzeba się gdzie uchronić przed zdradą kobiety.
Ujść przed nią — gdzież uchodzić? Wokoło noc ciemna;
Może tu koło domu ukryte sztylety?
Czegóż się nie dopuszczą? Na co nie odważą?
Nie ma większej poczwary na ziemskim przestworzu.
Po chwili.
Zostanę tu! Obaczę, z jaką jutro twarzą
Przyjdzie szukać zmarłego męża na tym łożu.
A twarz jej uda bladość — może ubielona?
Może jęk jej usłyszę za drzwiami komnaty,
Pewna jest mojej śmierci, wprzód nim się przekona,
Czy ja umarłem, będzie płakać mojej straty.
Wtenczas ją jednym! Jednym spojrzeniem zabiję.
Stawia lampę u głów NICKA.
Więc Bóg czuwa nade mną i od śmierci strzeże.
Postawię przy nim lampę, całunem nakryję,
Będę nad zmarłym w nocy odmawiał pacierze.
Tak samotny przy zmarłym i w noc taką ciemną,
Sam jeden... Boże! Boże! Zmiłuj się nade mną.

blazen, śmierć

Trup

AKT V

Teatr wystawia salę gotycką. W głębi wielki hebanowy krucyfiks, przed nim zawieszona lampa srebrna. Noc. Przez okna wpada blask księżycy.

SCENA I

MARIA, PAŹ.

MARIA

Paziu! Wszak już wybiła godzina północy?
Pogaś wszystkie pochodnie, zasłoń okna sali,
Nikt wiedzieć nie powinien, że ja czuwam w nocy.

PAŹ

gasi pochodnie i pokazuje na lampę przed krucyfiksem
Czy i tę lampę zgasić?

MARIA

Lampa niech się pali.
Jej blask mnie przed obcymi zdradzić nie powinien,
Chyba przed Bogiem zdradzi, ale boskie oko
I w cieniach nocy widzi winnego.

PAŹ

Któż winien?

MARIA

Czy król wypił lekarstwo? Zasnąłże głęboko?
W Botwelu powolnego²⁸ znalazłam mściciela;
Gdzież się on dotąd bawi²⁹?

PAŹ

Widziałem Botwela;
Błąkał się w zacienionej drzewami ustroni,
Koło wiejskiego domu, gdzie Henryk przebywa.

MARTA

Widziałeś! Miałże sztylet?

PAŹ

Żadnej nie miał broni,
Ale twarz jego była blada i straszliwa.

MARIA

Jakże nagle czas płynie! Jak straszna odmiana;
Teraźniejszość zatrula! Przyszłość zatruć może!
Niedawno w kraju Franków, na królewskim dworze,
Kochałam wszystkich, równo od wszystkich kochana;
Z dziecinnym śmiechem nowe widziałam klejnoty,
Z dziecinnym śmiechem ciche słyszałam westchnienie,
Z uśmiechem przed zwierciadłem trefiłam³⁰ włos złoty,

²⁸powolny (daw.) — posłuszny. [przypis edytorski]

²⁹bawić (daw.) — przebywać. [przypis edytorski]

³⁰trefić — fryzować, układać w loki. [przypis edytorski]

Przeplatając różami trefione pierścienie.
A dziś...

PAŹ

przynosząc zwierciadło.

Dzisiaj, królowo, spojrzysz w to zwierciadło,
Czy mogłaś być piękniejszą?

MARIA

O! Tyś mnie obraził,
Pokazując w zwierciadle moją twarz wybladłą.

PAŹ

To może blask kryształu oczy twoje raził?
Lecz tu ciemność głęboka, jedna lampa płonie...
Czy ci przykre to światło? Ja lampę zasłonię...
Pani! Ty mnie przerażasz! Coraz bardziej błądasz;
Czymże ten czarny smutek serca rozweselę?
Lubisz powieści? Oto ciekawa ballada,
Dotąd krąży śpiewana między szkockim gminem.
Pozwól, królowo! Milczysz? A więc się ośmielę...
Posłuchaj! Stara matka tak rozmawia z synem:

Królowa siedzi zamysłona, paż dziecięcym głosem mówi następującą balladę.

Synu mój! Synu! Czemu od rana
Jesteś tak smutny? Twarz obłąkana,
Miecz krwawą splamiony skazą?
O matko! Syn twój zabił sokoła,
Dlatego dzisiaj twarz niewesoła,
Dlatego we krwi żelazo.

Synu mój! Synu! Po twym sokole
Nie miałbyś takich zgryzot na czole
I miecz nie taki czerwony?
O matko! Matko! Zabiłem konia!
On mnie tak szybko nosił przez błonia,
Z wiatrami biegał w przegony.

Synu mój! Synu! Żleś się obronił,
Może byś po twym koniu łzy ronił,
Bładości inna przyczyna?
O matko! Matko! Ojca zabiłem!
Bładością zgryzot czoło splamilem,
I we krwi ojca — miecz syna.

Synu mój! Synu! Po takim czynie
Gdzież się obrócisz? W jakiej krainie
Schronisz się, synu mój miły?
O matko! Matko! Na świata kraniec
Pójdę wzgardzony, tułacz, wygnaniec,
Spokojnej szukać mogiły.

Synu mój! Synu! Idź w obce strony!
Lecz cóż zostawisz dla dzieci, żony,

Pod obce uchodząc nieba?
O matko! Matko! Niech na nich spada
W dziedzictwie nędza, pod próg sąsiada
Niech idą, niech żebrzą chleba.

Synu mój! Synu! W czarnej żalobie
Została matka, i cóż po sobie
Zostawi matce zabójca?
O matko moja! O matko miła!
Przekleństwo tobie! Tyś mnie namówiła,
Żem zabił ojca.

MARIA

obudzona nagle z zamyslenia.

Przekleństwo? Co? przekleństwo mnie, żem namówiła
Na zabicie — coś wyrzekł? Ojca! Męża! Króla!
Paziu, czyś do mnie mówił? Twoich przekleństw siła
Zabija mnie!...

PAŹ

Ballada smutna, mnie rozczuła
A ciebie przeraziła?... Dziś cierpi królowa.

MARTA

Paziu mój! Kto ci w usta włożył takie słowa?
Ty mnie przeklinasz! Kto cię nauczył przeklinać?
Jam dotąd przed tym paziem czarny zamiar kryła,
Nie śmiałam go przerazić, nie śmiałam wspominać.
Przekleństwo! Tak, przekleństwo mnie, żem namówiła
Na zabicie — to Botwel mówi do mnie, Boże!
To Botwel mówi!

PAŹ

Pojąć nie mogę przyczyny,
Czym ją mogłem obrazić?

MARIA

On pojąć nie może?
A właśnie mnie przeklinał, wyrzucał mi winy.
Dziecko, jeszcze tak młode, a tak się ukrywa.

PAŹ

Królowo, oto Botwel w te progi przybywa.

SCENA II

MARIA, PAŹ, BOTWEL.

MARIA

wpatrując się w BOTWELA

Botwelu!... Cóż to? Milczysz?

BOTWEL

Czas wszystko odkryje,
Czas złym jest powiernikiem...

MARIA

Botwelu!... On — żyje?.

BOTWEL

Żyje? Nie wiem, królowo — dotąd już mógł skonać...

MARIA

Co? Więc zaczętej zbrodni nie mogłeś dokonać?

BOTWEL

Nie widziałem dziś króla...

MARIA

Więc żyć będzie?. ..

BOTWEL

Zginie...

Może już zginął?...

MARIA

Jak to? Ty go nie widziałeś?...

BOTWEL

Aleś ty go widziała...

MARIA

Czyż wzrokiem jedynie

Mogłam go zabić?...

BOTWEL

Możesz chciała?

MARIA

Nie, ty chciałeś!

Lecz ja zabić nie mogłam wzrokiem... O Botwelu!

Jeżeliś na mnie liczył, uchybiłeś celu,

Tak, jedynie obludy zmasałam się grzechem...

Ja się do niego śmiałam...

BOTWEL

szyderczo.

Zabiłaś uśmiechem,

Dosyć, żeś go zabiła... Nie badaj, królowo,

Teraz potrzeba zgładzić naszej zbrodni ślady;

Król głęboko zasypia — lecz pod jego głową

Siarka z saletrą zdradne usłały posady.

Daj mi pochodnię...

MARIA

Luby! Dziś miesiąc³¹ na niebie,

Na co ci światło?

³¹*miesiąc* (daw.) — księżyc. [przypis edytorski]

BOTWEL
Umarł... pogrzebać go trzeba...
W gruzach własnego domu Henryka pogrzebię...

MARIA
Lecz on żyje!...

BOTWEL
Więc żywy uleci do nieba...
Pod jego domem mina burząca spoczywa
I czeka iskry... Ognia! ognia!

MARIA
Nieszczęśliwa!
Cóż uczynię?...

BOTWEL
z wzrastającą gwałtownością.
Daj ognia!...

MARIA
Ciebie gruz przywali!...

BOTWEL
Ognia!...

MARIA
Zgasły pochodnie...

BOTWEL
pokazując lampę.
Tam lampa się pali,
Posłuży mi...

MARIA
Tam moja domowa kaplica...

BOTWEL
Paziu! Daj mi tę lampę...

MARIA
To lampa z ołtarza!

BOTWEL
Nieraz kościelna lampa pogrzebom przyświeca,
Wszakże idę na cmentarz, grzebać wśród cmentarza...

MARIA
Czyliż nigdy uciezki nie szukałeś w Panu?
Patrz! Przy świetle tej lampy błyszczą krzyż ze spiżu
I Chrystus hebanowy — on cierpi na krzyżu!
Zdaje mi się, że zbladło to czoło z hebanu!

chrystus, modlitwa

On widzi nasze myśli, słyszy każde słowo...

Boże!...

Kłęk przed ołtarzem.

O śmierć Henryka modlisz się, królowo?

Wysłuchane modlitwy... Może w tej godzinie

Henryk kona...

MARIA

zrywając się z przed ołtarza.

Co mówisz? Henryk teraz kona?

A ja się modlę?

BOTWEL

zdejmując lampę.

Śpieszę, niech ślad zbrodni zginie.

MARIA

O Botwelu! Botwelu! To lampa święcona...

BOTWEL

Wróci! Wróci przed ołtarz, choć ją we krwi zmażem.

MARIA

Lampa przed ołtarz wróci we krwi?

BOTWEL

Marna trwoga!

Jeśli po zbrodni staniesz przed obliczem Boga,

Lampa po zbrodni może świecić przed ołtarzem:

Lampa to tylko marne rąk naszych narzędzie,

I mniej Boga przerazi, bo mniej winną będzie.

MARIA

O Boże! Cóż uczynię w udręczeniu srogiem?

BOTWEL

Czytaj książkę modlitwy.

MARIA

Tak ciemno w tej sali!...

BOTWEL

z szyderstwem.

Więc udawaj, że czytasz, udawaj przed Bogiem!

Jeśli Bóg nie pochwali, człowiek cię pochwali.

Niejedyn powie: patrzcie! Ma świętość anioła!

Ta kobieta przed śmiercią już świętą zostanie,

Promień światłości wkrótce wystrzeli z jej czoła;

Patrzcie! Ona się modli za męża skonanie...

O Mario! Porzuć trwogę i płochę przesady,

Jeżeli Bóg ma sądzić? Już zapadły sądy;

Bądź spokojną! Ta lampa zdjęta z przed ołtarzy

Przeważonej już szali dalej nie przeważy.
Żegnaj cię!...

MARIA

Stój, Botwelu!

BOTWEL

Bądź zdrowa!

MARIA

Zaklinam!

Stój — już Darnleja wszelkich uraz zapominam.

BOTWEL

Lecz wahać się nie możesz.

Odbodzi.

SCENA III

MARIA, PAŻ.

MARIA

Poszedł... Nie wstrzymałam...

Czuję, że mogłam wstrzymać... Czarne moje serce!
Mogłam go jednym słowem wstrzymać — i nie chciałam.
Niech teraz dla nas ślubne rozścielą kobierce...
O! Nie! Nie dla mnie szczęście. Paziu, powiedz szczerze,
Ja okropną być muszę?...

PAŻ

Pani! Jesteś blada.

MARIA

Klękaj tam, przed ołtarzem, mów za mnie pacierze...
Paż odchodzi przed ołtarz, lecz niespokojny patrzy na królową.
Na moje oczy jakiś sen trudzący spada,
Marzę i czuwam... barwę przybrały marzenia...
Tron i światel tysiące... ja siedzę na tronie...
Teraz wszystko ciemnieje... w purpurze, w koronie
Idę — o Boże! Boże! To mury więzienia...
Któż mnie wtrącił w te mury, żywą zamknął w grobie.
Wokoło jeszcze wiernych przyjaciół drużyna,
Dlaczegoż płaczą? Czemu ubrani w żałobie?
I ksiądz nade mną czarne grzechy przypomina,
Jakież grzechy?... dzisiejszą noc... dzisiejsze zbrodnie!...
Teraz... wszyscy odeszli, kapłan się oddała,
Wchodzę do jakiejś sali? To tronowa sala.
Posępnym blaskiem płoną tysiączne pochodnie,
Na moim tronie obca zasiadła kobieta...
Boże! Sala tronowa, a kirem wybita?
Zamiast kwiatów, ubrana w żałobne cyprysy...
Klękać mi każą — po co?... modlić się do Boga?
Ach!!!

Proroctwo

PAŹ

przybliżając się.

Pani! W tych marzeniach widzę główne rysy
Przepowiedzeń dziwaczných twego astrologa.

MARIA

Lecz czemuż w tej godzinie stają mi na myśli?
Umysł je przybrał w jasne obrazu kolory,
Postaci ich odbija, wszystkie twarze kreśli.

PAŹ

Pani moja! Masz umysł obłąkany, chory.

MARIA

Czy nic nie słyszysz, paziu?

PAŹ

Wkoło głucho cisze,
Tylko echo pałacu słowom odpowiada,
Tylko wiatr gałęziami modrzewiów kołysze,
I przez gotyckie okna błądy księżyc pada.

MARIA

Co? Księżyc świeci? Jaka biała przy księżycu
Musi być twarz Botwela? Na ponurym licu
Głęboki zamysł zbrodni uśpiony spoczywa;
Za nim księżyc na trawie długie kładnie³² cienie;
Błąka się — w dłoniach lampy ognisko ukrywa,
Aby jej nie zgasło silne wiatru tchnienie...
O! Tak, bogdaj by zgasła! Wróci z twarzą ciemną,
Lecz przynajmniej nie ujrzą zbrodni na tej twarzy.
Nie, nie, lampa nie zgaśnie, sam wiatr ją rozżarzy.
Henryk zginie!... O Boże! Zmiłuj się nade mną!
Po chwili, z wzrastającym przerażeniem.
To Rizzia! Rizzia słowa! Czyż ta noc wróciła?...
Patrzcie — on się w te szaty królewskie otula...
Nigdy krwi nie widziałam!.. szat mi nie splamiła...
Stój, Duglasie! Patrz, paziu! Patrz tam za mnie, w cieniu,
Czy tam kto stoi za mną?...

PAŹ

Kto?

MARIA

Nia ma tam króla?...

PAŹ

To mara utworzona w twoim przywidzeniu...

MARIA

Słyszysz, powtarza: — jestem! Jestem tu przy tobie!
Jest przy mnie? Tu, w tej sali, jeszcze w takiej porze?

³²*kładnie* — dziś popr.: kładzie. [przypis edytorski]

Lękam się spojrzeć za mnie... powinien spać w grobie
A on jest teraz przy mnie! Nie, to być nie może!
Lecz jeszcze czas! O paziu! On żyje! Król żyje!
Śpiesz! Zatrzymaj Botwela, śpiesz, mój paziu drogi!
O Paziu! Ty zadrzałeś? Z radości? Czy z trwogi?
Śpiesz! Śpiesz! Ja nieszczęśliwa! On króla zabije...
Na miłość Boga! Śpiesz się...

PAŹ

Botwel nie posłucha.

MARIA

Prawda... Nieś mu ode mnie, nieś ten pierścień złoty...
Wszak jeszcze czas! Czas jeszcze. Wszędy cichość głucha.
Nie, król umrzeć nie może, nie zniosę zgryzoty.

PAŹ

Śpieszę...

Biegnie do drzwi, lecz nagle chwije się i drży u progu.

MARIA

O Boże! Boże! Śpiesz, mój paziu miły!
Czegóż czekasz?...

PAŹ

Królowo moja! Nie mam siły,
Tak mi słabo...

MARIA

Śpiesz, paziu!...

PAŹ

Już idę, królowo!
Już idę! idę!... Och! och!...

Pada.

MARIA

Paziu! Drogie dziecko!
Paziu! Przemów, mój drogi! Przemów jedno słowo!
I miałżeby on umrzeć, umrzeć w wieku kwiecie?
Nie... on umrzeć nie może.

PAŹ

słabym głosem.

Te bole przeminą...
Senny jestem... Królowo, kochasz mnie?

MARIA

Jak syna!
Paziu! Obudź się, drogi! Weź tę kroplę wina,
Może ciebie orzeźwi?

PAŹ

drżącym głosem.

Już piłem dziś wino...

Mario moja! Och! Och! Och!...

Kona.

MARIA

Paziu! Moje życie!

Paziu mój! Wołam, budzę, a on się nie budzi?

Boże! Za moje zbrodnie skarałeś to dziecko!

Powiew zbrodni koło mnie już zabija ludzi,

A mnie zabić nie może, jak niegodną kary.

Kłęka na stopniach przed krucyfiksem.

Boże! Błagam cię! Przyjmij mnie na twoje łono,

Przywykłam spokojności szukać na dnie wiary.

Na cóżeś moje czoło uwieńczył koroną?

Na cóż mnie szata ziemskiej wielkości okryła?

Błask marzenia już zniknął, gdyś tę noc przeżyła!

Słysząc wybuch miny.

Ach!!!

Po chwili zrywa się i biegnie do okna.

Widzę! Widzę! Kłęby dymu i płomieni,

A tam, w czarnych obłokach, jakiś duch straszliwy

Ulatuje do nieba, chmurzy się i mieni;

To Henryk! Henryk! ja go poznałam — nieżywy!...

Oduraca się od okna i znów cofa się z przestachem.

I tu znów Henryk! Henryk przede mną w tej sali!

Widziałam go przed chwilą, był blady i chory,

A teraz takie jasne na licu kolory,

Jakby żył jeszcze — oko płomieniem się pali...

Precz! Precz ode mnie! Szukasz ślubnego pierścienia?

Oto go masz! Już odejść — nie jestem twą żoną.

Ach Henryku! Henryku! Nie masz ty sumienia!

Dręczyć tak duszę tylu mękami dręczoną!...

Ach, zlituj się nade mną — jestem nieszczęśliwa!

Chcesz może widzieć moje udręczenia, nędzę,

Patrz na twarz moją — z oczu strumień łez nie spływa;

Lecz ja cierpię, przysięgam! Nie wierzysz przysiędze?

Wszak jeszcześ słowom moim ufał przed godziną.

SCENA IV

MARTA, BOTWEL.

BOTWEL

wchodzi ze zgaszoną lampą.

O Mario! Uchodź! Uchodź!

MARIA

Patrz! patrz!... tam przede mną.

BOTWEL

Tak, widzę, na podłodze krwi strumienie płyną...

Krew Rizzia.

MARIA

Nie, nie widzę krwi, w sali tak ciemno,
Ale w ciemnościach widzę postać martwą, bladą.
Zdradę króla czarniejszą zmazaliśmy zdradą,
Musiałam mu przebaczyć, on mi nie przebaczył!
Patrz tam!

BOTWEL

To paż nieżywy.

MARIA

Boże! Paż nieżywy!...
Botwelu, co to znaczy?...

BOTWEL

z dzikim śmiechem.

Cha! cha! Co to znaczy?
Wiedział o naszej zbrodni... umarł...

MARIA

Nieszczęśliwy!
O! Botwelu! Botwelu! Nie jesteś aniołem!
Inny stworzyłam obraz niegdyś w moim sercu,
Precz! precz ode mnie, zbójco z tym wybladłym czołem!

BOTWEL

Chodź ze mną!

MARIA

Gdzie?

BOTWEL

Odpoczniesz na ślubnym kobiercu...
Teraz idźmy się błąkać... słyszysz te okrzyki?
To lud nas ściga mściwy... wkrótce motłoch dziki,
Uzbrojony, napelni królewskie pokoje.
O Mario! Uchodź! Uchodź!

MARIA

odstępując od niego z przerażeniem.
Ja się ciebie boję!

BOTWEL

Serca zbrodnią skalane zbrodni się nie boją,
Słuchaj; otruliś króla, jesteś moją!

MARIA

Twoją?...
O! Nie, Botwelu! Ty mnie skłonisz do szaleństwa.

BOTWEL

Straszne okrzyki ludu w tę noc zbrodni ciemną.

MARIA

Cóż w tych okrzykach słyszysz? Co słyszysz?

BOTWEL

Przekleństwa.

Chodź, Mario! Uciekajmy! Chodź ze mną! Chodź ze mną!

1830.

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/slowacki-maria-stuart>

Tekst opracowany na podstawie: Juliusz Słowacki, Pisma Juliusza Słowackiego, Tom II, nakł. księgarni Gubrynowicza i Schmidta, Lwów 1880.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN. Utwór powstał w ramach "Planu współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 roku" realizowanego za pośrednictwem MSZ w roku 2014. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o "Planie współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r."

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Ewelina Ojdana, Paulina Choromańska, Paweł Kozioł.

Okładka na podstawie: Igor Gorshkov@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-0939-0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.